

POLSKA w Europie

LA POLOGNE EN EUROPE

N^o 5 (155)

MAJ
MAI

1969

ROK WYDANIA
ANNEE D'EDITION

XVIII

O ile w krajach totalitarnych, wybory nie stanowią żadnej zagadki, bo wiadomo z góry jaki będzie ich wynik, o tyle w demokracjach powodują one zastój w życiu politycznym nieraz na szereg miesięcy. W polityce wewnętrznej wszystkie poważniejsze decyzje czekają na utworzenie się nowego rządu. W polityce międzynarodowej, a szczególnie w polityce europejskiej — dzieje się to samo. Świadczy to jak bardzo kraje wolnej części Europy są od siebie współzależne, innymi słowy jak dalece osławiona suwerenność staje się z roku na rok w coraz większym stopniu mitem. Dodajmy: szkodliwym mitem!

W takim okresie przedwyborczym znajdujemy się teraz. Odejście generała de Gaulle po przegranych przez niego referendum w dniu 27 kwietnia 1969 r. spowodowało nowe wybory Pre-

wykazania swojej dobrej woli i swojej inicjatywy europejskiej. I to w najbliższych miesiącach!

W Imperium Rosyjskim, a zwłaszcza w Sowietach i w Polsce, koniec ery de Gaulle'a był powitany ze smutkiem. Jego polityka „otwarcia na Wschód” i przeciwstawiania się polityce amerykańskiej (co w ostatnim okresie zostało zresztą mocno stonowane!) były wygodne dla Moskwy, czemu dały wyraz artykuły w prasie sowieckiej po 27 kwietnia. W kołach rządzących Polski „ludowej” sympatia gen. de Gaulle wiązała się nie tylko z jego polityką wschodnią, ale i z zagadnieniem granicy na Odrze i Nysie. Jak to przewidzieliśmy w wielu artykułach General odszedł ze sceny politycznej nie pozostawiając żadnego dokumentu wyrażającego uznanie oficjalne granicy na Odrze i Nysie. Jego przemówienia na ten temat, które wyszły w

« POLSKA W EUROPIE »
NIE JEST PISMEM UCHODZCÓW
ANI EMIGRANTÓW. — JEST
TRYBUNĄ EUROPEJCZYKÓW
JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ,
BĘZ WZGLĘDU NA RODZAJ
PASZPORTU JAKI POSIADAJĄ »

skwy: bądź zrobienia dywersji na odcinku wewnętrznym N.R.F. w związku z wyborami, bądź też uspokojenia na odcinku europejskim, wobec zagrożenia chińskiego, bądź też pewnej „kompensaty” za Czechosłowację w związku ze zbliżającą się konferencją światową partii komunistycznych (5 czerwca br.).

Do tego doszły być może przyczyny wynikające z kłopotów jakie ma ostatnio Gomułka ze swoim towarzyszem broni — ULBRICHTEM. O ile byli oni solidarni w organizowaniu napadu na Czechosłowację, o tyle w ostatnich miesiącach stosunki zaczęły się wyraźnie i szybko psuć. Ulbricht odmówił stanowczo integracji gospodarki N.R.D. w ramach Komekonu, do czego dążył Gomułka i wyraźnie oświadczył, że handel z Niemcami zachodnimi jest dla niego bardziej korzystny. Sytuacja gospodarcza Polski „ludowej” nie jest najwesejsza, a Żydów na których można by zważyć za to odpowiedzialność już oficjalnie w P.R.L. niema. Proponowany przed kilku laty przez Gomułkę „żelazny trójkąt”: Polska, Czechosłowacja, Niemcy Wschodnie zarzucił najpierw w kacie czechosłowackim, a następnie wschodnioniemieckim. Może więc warto pójść drogą jaką wybrał bawiący niedawno w Warszawie CEAUCESCU i najbardziej ortodoksyjny komunist Ulbricht — i nawiązać stosunki z Bonn? Zwłaszcza, że stoi za tym ciche poparcie sowieckie!

Ile jest szczerości, a ile koniunkturalnej taktyki w wystąpieniu Gomułki dowiemy się chyba najwcześniej na jesieni. Właśnie po wyborach niemieckich! Tymczasem musimy zanotować, że psucie się stosunków Warszawa-Berlin Wschodni ma miejsce nie tylko na odcinku gospodarczym. Coraz częściej stwierdza się w Polsce, że goście z N.R.D., a zwłaszcza młodzież

EUROPA CZEKA NA WYBORY

zydenta Republiki. Nie jest pozatem wykluczone, o ile nie będzie nim p. Pompidou, że nowy Prezydent rozwiąże istniejące Zgromadzenie Narodowe, w którym gaulliści mają absolutną większość. — W Niemieckiej Republice Federalnej wybory do Bundestagu wyznaczone są na 28 września. Czy utrzyma się „wielka koalicja” socjalistów i chrześcijańskich demokratów, czy socjaliści dostaną mniej czy więcej głosów, co pozwoli im — lub utrudni — prowadzenie polityki pojednania ze Wschodem, ilu wejdzie do Bundestagu neo-nazistów z N.P.D. — oto problemy, które zaważą na przyszłej polityce zagranicznej N.R.F. — Jeśli chodzi o decyzje w sprawie polityki monetarnej, od których zależy sytuacja finansowa wielu krajów — zostaną one powzięte dopiero po wyborach francuskich i niemieckich. To samo dotyczy wielkich problemów europejskich, mimo iż muszą być rozwiązane przed końcem br. gdyż tak nakazuje ustalony od lat „kalendarz” (koniec okresu przejściowego E.W.G., decyzje w sprawie finansowania rolnictwa itd.)

Odejście gen. de Gaulle z życia politycznego jest wydarzeniem pierwszorzędnej znaczenia nie tylko dla Francji, ale i dla Europy, a na pewnych odcinkach (np. Afryka, Bliski Wschód) nawet dla świata. We Francji — bez względu kto zostanie wybrany Prezydentem — należy oczekiwać wielkich zmian tak w polityce wewnętrznej, jak i na wielu odcinkach polityki zagranicznej. Zapowiada je nawet kandydat gaullistowski p. Pompidou. Zmiany te zresztą były nieuniknione z wielu przyczyn, tak natury wewnętrznej, jak międzynarodowej. Dlatego też różne głosy uważają ostatnie referendum za „samobójstwo polityczne” Generala.

Na odcinku europejskim, zniknięcie gen. de Gaulle z areny politycznej jest wydarzeniem niemniej ważnym. Z jednej strony znikną przeszkody w budowie Europy, jakie wynikały z jego jakobińskich koncepcji państwa i „pewnej idei Francji” („une certaine idée de la France”), która domagała się dla niej przodującego stanowiska po prostu dlatego, że to jest Francja. Ale odejście de Gaulle może postawić w przykrych sytuacjach rządy innych krajów Europy zachodniej, które krytkowały często Generala, zważając na niego całą winę za brak postępów w budowie zjednoczonej Europy. Dziś te rządy i ci przywódcy polityczni mają okazję

formie broszury będą miłym wspomnieniem, wyrazem dobrych chęci, ale niestety niczym więcej, jeśli chodzi o status prawny tej granicy. Daj Boże, aby następcą gen. de Gaulle wygłosił mniej przemówień, ale jak najszybciej podpisał dokument, w którym Francja — za Izraelem i Norwegią — oficjalnie uzna granicę na Odrze i Nysie.

Jeśli chodzi o Polskę, to jest ona także w oczekiwaniu na wybory. O ile nomenklatura techniczna jest podobna do tej, której się używa w demokracjach, o tyle treść polityczna tej operacji jest tak odmienna, że nikt — ani w Polsce, ani zagranicą — nie oczekuje niczego po wyborach w Polsce. Już dziś znane jest „dozowanie” mandatów przydzielonych przez komunistów koncesjonowanym partiom i już dziś wiadomo, którego z „niezależnych” wybierze „lud” 1 czerwca br.

Wydarzeniem, które prasa światowa zanotowała w czasie ostatnich tygodni nie są więc wybory, ale przemówienie, które z tej okazji wygłosił Władysław Gomułka. Dotyczy ono granicy na Odrze i Nysie i stosunku do Niemieckiej Republiki Federalnej. Gomułka „odkrył” Willy BRANDTA i niemiecką partię socjalistyczną (SPD) i stwierdził, że z nimi mimo wszystko można rozmawiać. Jak daleko jesteśmy od słynnego przemówienia tego samego Gomułki we Wrocławiu, przed kilku laty, kiedy stwierdzał, że z Niemcami (zachodnimi, oczywiście) nie będziemy gadać, nawet jak uznają granicę na Odrze i Nysie!

Gomułka proponuje rozmowy bezpośrednie na temat granicy. Komentatorzy prasy międzynarodowej dziwią się, że Gomułka porzucił wszystkie dalsze warunki które stawiał tradycyjnie przed zacięciem rozmów: uznanie N.R.D., podpisanie przez N.R.F. traktatu o nierozprzestrzenianiu zbrojeń atomowych, uznanie nieważności umów monachijskich ab initio itd. Co wpłynęło na tę nagłą zmianę stanowiska Pierwszego Sekretarza P.Z.P.R., który przyzwyczał nas, że nie otwiera ust w sprawach międzynarodowych bez zapytania się Moskwy o zgodę? Kiedy Rapackiego na stanowisku Ministra Spraw Zagranicznych zastąpił Stefan JĘDRYCHOWSKI, stało się jasne, że P.R.L. zrezygnowała nawet z tego nie dużego marginesu niezależności w polityce zagranicznej, jaki jej dotychczas zostawiła Rosja. Dla wielu obserwatorów zagranicznych rewelacyjna mowa Gomułki jest wynikiem potrzeb Mo-

urodzona i wychowana w reżymie komunistycznym Ulbrichta dają wyraz swoim antypolskim nastrojom (np. grupa studentów z Uniwersytetu Humboldta w Berlinie Wschodnim), których odpowiedzialnikiem w Niemczech Zachodnich są tylko środowiska N.P.D. von THADDENA. Nie jest to najlepszy wynik komunistycznego wychowania młodzieży niemieckiej, które nam zawsze Polska „ludowa” cytowała jako wzór!

Rzadko się zdarza, że Władysław Gomułka występuje z jakąś inteligentną inicjatywą. Jeżeli do jesieni nie zmieni zdania — albo nie dostanie innych instrukcji z Moskwy — może się coś przejaśnić w stosunkach polsko-niemieckich. O ile tak się stanie, to znaczenie tej zmiany wykroczy szeroko poza linię Warszawa-Bonn.

**POLAKOWI Z KRAJU
OFIARUJ KSIĄŻKĘ POLSKĄ
WYDANĄ W WOLNYM ŚWIECIE**

FOREIGN FRIENDS, ATTENTION!
national Page » in French, English and German.

AMIS ETRANGERS, ATTENTION!
A la page 8 nous publions notre „Page Internationale” en français, en anglais et en allemand.

**ACHTUNG AUSLANDISCHE
FREUNDE!**

Auf der Seite 8 geben wir „Die Internationale Seite” in Französischer, Englischer und Deutscher Sprache.

OŚWIADCZENIE

TOWARZYSTWA POLSKO-UKRAIŃSKIEGO

W chwili gdy mija pół wieku od zakończenia Pierwszej Wojny Światowej, która zaważyła na losach narodów polskiego i ukraińskiego, gdy połała się ich krew zarówno w walkach wzajemnych jak i we współdziałaniu przeciw zagrażającym wszystkim narodom tej części Europy siłom moskiewskiego imperializmu, Towarzystwo Polsko-Ukraińskie, powołane do życia celem oparcia stosunków obu narodów na wzajemnym zrozumieniu i życzliwej współpracy — uważa za swój obowiązek zabrać głos i wskazać na założenia i zasady, które jego zdaniem najskuteczniej prowadzą do osiągnięcia tych istotnych i koniecznych dla budowania lepszej przyszłości — celów.

Konflikty polsko-ukraińskie mają, niestety, w różnych przejawach długą historię. Nie wdając się w ocenę przewinień i krzywd, wyrządzonych sobie wzajemnie przez oba narody, oraz stopnia odpowiedzialności za nie, stwierdzamy obiektywnie, że następstwa ich były zgudne dla obu.

Wysiłki zmierzające do oparcia stosunków Rzeczypospolitej Obojga Narodów do Ukrainy na zmieniających podstawach, które znalazły swój wyraz w Ugodzie Hadziackiej — nie doprowadziły, niestety, do praktycznych osiągnięć. Narastający w XVII wieku konflikt, w wyniku którego nastąpiło rozejście się Polski z Rosją, stanowił początek zmierzchu ówczesnej Rzeczypospolitej oraz długiego okresu wznagającego się ucisku imperializmu rosyjskiego na Ukrainie. Jedynym zwycięzcą w wyniku tego procesu historycznego okazała się Rosja carska. Naród polski utracił w końcu na kilka pokoleń swą niepodległość państwową i został poddany obecnemu jarzemu. Rozwój narodu ukraińskiego został zahamowany i zagrożony przez odmawianie mu podstawowych praw swej odrębności narodowej, języka i kultury.

W niedawnej przeszłości historycznej, w okresie zapoczątkowanym przez konsekwencje Pierwszej Wojny Światowej, które spowodowały głębokie przeobrażenia w sytuacji narodów europejskich, wystąpiły w zmienionych warunkach te same ujemne objawy w stosunkach narodów polskiego i ukraińskiego. Poddane były przez czynniki zewnętrzne, wrocie niewątpliwie w gruncie rzeczy i Polsce i Ukrainie.

Zarysowały się wprawdzie przejawy zrozumienia konieczności zorganizowania pokojowego sąsiedzkiego współzycia obu narodów oraz znaczenia ich solidarności dla zabezpieczenia ich rozwoju i wolnej przyszłości. (n.p. w układzie Piłsudski-Petlura z 1920 r.) górowały jednak momenty zadrażnień i konfliktów, wzmożone w okresie wspólnej niewoli.

Oba narody były pozbawione państwowości w czasie trwania niewoli, a zatem organów prawomocnie wyrażających swobodną wolę społeczeństwa polskiego i ukraińskiego, które by z troską o przyszłość mogły osiągnąć porozumienie w spornych kwestiach i ustalić ogólne zasady współzycia. Odzyskana niepodległość Polski trwała zbyt krótko, a fasada sowieckiej państwowości ukraińskiej była pozorna, okres ten więc nie mógł zrodzić twórczej inicjatywy w dziedzinie wyeliminowania jątrzących się nieporozumień i zbudowania wzajemnego stosunku obu narodów na nowych podstawach, odpowiadających współczesnym ich interesom i potrzebom.

Na tle tragicznych losów obu narodów w czasie Druhej Wojny Światowej zaznaczyły się także tragiczne epizody w ich wzajemnych stosunkach. W wyniku wojny zatrułoby raz jeszcze imperializm moskiewski, cały szereg narodów, między innymi Polska — utraciły wolność i niezależną państwowość, dostały się pod dominację sowiecką. Ukraina zaś pozostała wraz z wielu innymi narodami w granicach więzienia narodów, jakim jest Związek Sowiecki i poddana została świadomej polityce rusyfikacji.

Rzeczywistość obecna narodów polskiego i ukraińskiego ma wszelkie cechy okupacji sowieckiej, sprawowanej przy pomocy partii komunistycznej. Oba narody są ofiarami imperializmu sowieckiego. Obok pozorów federalnych republik sowieckich powstał pozor państw niepodległych formalnie, a wasalnych w rzeczywistości, których ograniczona suwerenność pozbawia niezależności polityki zagranicznej i wewnętrznej oraz rozporządzania własnymi siłami zbrojnymi. Zbrojna okupacja Czechosłowacji dała asumpt do zaakcentowania tego stanu faktycznego i doktrynalnego podbudowania go teorią o nieograniczonym prawie interwencji na całym obszarze poddanym władzy komunistycznej. Są cynicznie gwałcone głoszone niedawno zasady nie mieszania się do wewnętrznych spraw innych krajów, a nawet partii komunistycznych. W tych warunkach narody polski i ukraiński, choć zapewne w różnym stopniu i kolejności, stoją przed niebezpieczeństwem zniweczenia ich osobowości narodowej przez wrogą maszynę totalitarną.

Choć terażniejszość jest groźna, istnieją niewzruszone podstawy wiary w lepszą przyszłość. Wiara jest zresztą sama w sobie potężnym czynnikiem oporu. Mimo całej swej potęgi mocarstwowej imperializm musi kroczyć ku klęsce, gdyż siła brutalna jak wykazuje doświadczenie historyczne, musi w końcu ulec w zmaganiach z duchem wolności. Skupia się on już do walki na całym obszarze pod panowaniem komunistycznym. Aby zapewnić mu ostateczne zwycięstwo, niezbędna jest solidarność wszystkich ciemiężonych przez Moskwę narodów, która rozprawy w każdym z nich wolę i pewność zwycięstwa. Aby moment ten przyspieszyć, trzeba już obecnie głosić zasady zgodnego współzycia obu naszych miłujących wolność narodów, aby wykluczyć próby ponownego poróżnienia nas przez imperialistyczne siły ucisku i przez krótkowzroczne czynniki w łonie naszych społeczeństw, które niczego nie zapomniały i niczego nie nauczyły się z gorzkich doświadczeń przeszłości.

Towarzystwo Polsko-Ukraińskie nie czuje się ani powołane ani uprawnione do rostrzygnięcia czegokolwiek w stosunkach polsko-ukraińskich. Natomiast uważa za swój obowiązek propagowanie zasad, na których winny być oparte te stosunki, by stały się płodnym czynnikiem lepszej i bezpieczniejszej przyszłości obu narodów.

1. Solidarność nasza jest jednym z czynników decydujących dla naszej narodowej egzystencji. Z tego wynika, że jest ona niewspółmiernie ważniejsza od dzielących nas sporów.

2. Równość demokratyczna jest konieczną i słuszną podstawą wzajemnych stosunków naszych narodów. Zasada ta jest podstawowym warunkiem wykorzystania imperializmu we wszystkich jego postaciach i dla obalenia ostatniego imperium kolonialnego, jakim jest Związek Sowiecki. Przodującymi będą te narody, które przede wszystkim pozbędą się przesobizmu narodowego. Niedawne wydarzenia i napięcie w Europie Środkowej i Środkowo-Wschodniej podkreślają ze szczególną ostrością ścisłą współzależność interesów i celów narodów tego obszaru oraz potrzebę wspólnego wysiłku w walce z moskiewskim imperializmem.

3. Wolność narodów i wolność jednostki stanowią wspólną podstawę w ideologii obu narodów. Ta podstawowa zasada wyklucza wszelkie prześladowania oraz dyskryminację jednostek z powodu ich rasy, religii, przynależności narodowej i pochodzenia. Powinna ona zapewnić zupełną swobodę indywidualnego i zbiorowego pielęgnowania i rozwijania wartości duchowych i kulturalnych na obszarach państwowych obu narodów.

4. Sytuacja świata, a w szczególności zubożenie przez minione i obecne ustroje totalitarne Europy wymaga zacieśnienia się współpracy kulturalnej narodów, pragnących zabezpieczyć swój rozwój w harmonii z wyznaczeniami, które stawia narodom niebawo postęp techniczny i konieczność zrównoważenia go na polu kultury.

Wzajemne przenikanie i zapładnianie kulturalne jest czynnikiem wzmacniającym narody, stanowiącym konieczne uzupełnienie ich współpracy politycznej dla obrony wspólnych celów. Współzawodnictwo kulturalne może niekiedy służyć tym celom, natomiast rywalizacja a zwłaszcza antagonistyczny wzajemny stosunek musi im szkodzić i należy — jako sprzeczny z istotą kultury — do zacończonych rekwizytów minionej przeszłości. W tych warunkach rozwój ośrodków kulturalnych, czerpiących soki z różnych źródeł, stanowi wspólną ożywczą siłę dla całego obszaru ich promieniowania.

Jednym z ważnych zadań Tow. Polsko-Ukraińskiego jest praca nad zbliżeniem społeczności polskiej i ukraińskiej w dziedzinie kultury, które sprzyja lepszemu wzajemnemu poznaniu i zrozumieniu.

5. Stosunki polsko-ukraińskie nie są całkowiec objęte przez ich charakter dwustronny. Oba narody stanowią część i chcą należeć do wielkiej wspólnoty europejskiej, której założenia i form organizacyjnych nie można jeszcze przesądzić. Przesądzić natomiast trzeba, że chcemy należeć do Europy zbudowanej na wolności i na zasadzie samostanowienia narodów, poszanowaniu praw jednostki, na pełnej też wolności ducha ludzkiego do swobodnego wypowiadania się przez tworzenie wyższych wartości. Odrzucamy wspólnie próby poddania Europy i świata panowaniu tyranii i ucisku.

Towarzystwo Polsko-Ukraińskie jest przeświadczone, że połączone siły patriotyzmu i rozumu politycznego obu narodów, wsparte przez potężny nurt ku wolności wzbierający na całym świecie — osiągną przyświecający Polakom i Ukraińcom wspólny cel: wolną Ojczyznę wśród wolnych narodów świata!

KOMITET WYKONAWCZY

Za Zarząd Grupy Ukraińskiej:

K. ZELENKO

prezes

I. CIKAŁO

sekretarz

Za Zarząd Grupy Polskiej:

K. TRĘBICKI

prezes

W. ROMANOW-GŁOWACKI

sekretarz

SKWER TARASA SZEWCZENKI W PARYŻU

O ile Polacy mają w Paryżu 26 ulic, których nazwy są związane z Polską i Polakami, o tyle Ukraińcy nie mieli dotychczas żadnej.

Od 29 marca 1969 r. skwer otaczający kościół ukraiński przy bulwarze Saint-Germain przybrał nazwę skwera Tarasa Szewczenki, dla uczczenia pamięci wielkiego poety i wielkiego patrioty ukraińskiego XIX-go wieku.

Pertraktacje z władzami francuskimi o nadanie jednej z ulic lub idnemu z placów Paryża imienia Szewczenki toczyły się lat pięć. W czerwcu 1964 r. wystąpiła z tym wnioskiem do Rady Miejskiej Paryża „Association Académique Ukrainienne”. W następnym roku powstał komitet honorowy dla obchodów szewczenkowskich we Francji do którego weszli pp. Andrzej MAUROIS i Maurice GENEVOIX, członkowie Akademii Francuskiej, wielu slawistów francuskich, przedstawiciele Kościoła ukraińskiego (katolickiego i prawosławnego), p. Pierre BOUFFANAIS, dyrektor urzędu opieki nad uchodźcami (OFFRA). W skład zarządu, którego prezesem został dr. Aleksander WIRSTA weszli przedstawiciele 21 organizacji i instytucji ukraińskich we Francji.

W dniu 12 maja 1968 r. Journal Officiel ogłosił za twierdzenie przez Min. Spraw Wewnętrznych przychylniej decyzji Rady Miejskiej, na którą wpłynęły liczne interwencje francuskich przyjaciół Ukrainy.

Wypadki majowe we Francji przeszkodziły w odbyciu się uroczystości we zeszłym roku. Uroczystość odsłonięcia tabliczki z nazwą placu Szewczenki odbyła się 29 marca br. przy udziale wielu znanych osobistości francuskich. W imieniu Rady Miejskiej Paryża przemówił p. Jean-Jacques GARNIER.

Notatka niniejsza niema na celu zdania sprawy z przebiegu uroczystości. Jej celem jest zwrócenie uwagi na fakt, że Ukraińcy-obywatele francuscy i uchodźcy ukraińscy pokonali liczne przeszkody natury politycznej i uzyskali to czego chcieli. W uroczystości nie wzięli udziału przedstawiciele ambasady sowieckiej. Jest to przykład dla wielu naszych rodaków, którzy organizując różne uroczystości z udziałem osobistości francuskich nie potrafią przekonać kogo należy, że obecność na nich ambasadora czy konsula nie jest wskazana. A tego trzeba się nauczyć, bo ci panowie wlewają się jak woda i nawet nie czekają na zaproszenia.

"OST-WEST ECHO"

Pisaliśmy już kiedyś o przeglądzie prasowym wydawanym przez niemiecką organizację „INTERNATIONES”. Pozyteczne to wydawnictwo pozwala czytelnikowi co miesiąc mierzyć „temperaturę” stosunków kulturalnych Niemieckiej Republiki Federalnej z Europą Wschodnią. Z niemiecką dokładnością notowane są te wszystkie wydarzenia z dziedziny kultury, jak np. nowe książki autorów wschodnioeuropejskich tłumaczone na niemiecki, opery i koncerty muzyki tych krajów z udziałem lub bez artystów z Europy Wschodniej, wystawy malarskie, filmy, folklor, Europa Wschodnia w programach radiowych i telewizyjnych itp., itp. Notatki informacyjne uzupełnione są recenzjami lub wypowiedziami prasy niemieckiej, przycym cytowane są nawet 3-ciorzędne dzienniki prowincjonalne.

Jak pisaliśmy w zeszłym roku, Polska i jej kultura zajmowały wówczas jedno z pierwszych, o ile nie pierwsze miejsce, tak o ile chodzi o ilość wydarzeń z dziedziny kulturalnej, jak i jakość. W numerach tegorocznych (styczeń-kwiecień 69 r.) największą ilość notatek poświęcona jest kulturze czeskiej i słowackiej, bodaj więcej niż połowa. Na następnym miejscu są chyba wydarzenia kulturalne rosyjskie. Polska zeszła na dalsze miejsce, przycym spora ilość notatek poświęcona jest autorom i artystom polskim żyjącym za granicą.

Po najeździe na Czechosłowację Sowiety postarają się o podkreślenie swojej obecności w życiu kulturalnym N.R.F., a Polska „ludowa” zdecydowała się na możliwie rzadkie przekraczanie Łaby przez naszą twórczość kulturalną. To jeszcze jedno osiągnięcie tow. ministra MOTYKI i jego szefa GOMUŁKI!

Permanentne trudności w ramach RWPG

Przez cztery dni w Moskwie (23-26 kwietnia br.) trwały gospodarczo-polityczne pertraktacje na zwołanej XXIII specjalnej Sesji RWPG. W rozmowach uczestniczyły delegacje z ośmiu krajów pod kierownictwem: Leonida Breżniewa, Władysława Gomułki, Gustava Husaka, Janosa Kadara, Waltera Ulbrichta, Nicolae Ceausescu, Todora Ziwkowa i Jumzagina Cedenbała.

Obrazy XXIII specjalnej Sesji RWPG zostały podjęte z inicjatywy PZPR ("Trybuna Ludu", 30.4.69), która gorąco popiera sowieckie dążenia do konsolidacji bloku wschodniego. Warto przypomnieć, że to specjalne spotkanie, poświęcone głównie załagodzeniu sporów w ramach RWPG, było zapowiadane już od roku.

Ostatnia specjalna Sesja zakończyła się jedynie półwyciecznym sukcesem przywódców sowieckich. Związkowi Sowieckiemu udało się tym razem zahamować (przynajmniej pozornie) pogłębiający się kryzys w łonie RWPG. Wezwanie do przyspieszenia procesów integracyjnych (choć pojęcie "integracja" nie zostało użyte w końcowym komunikacie) stanowiło jeden z najważniejszych punktów obrad w Moskwie, nie miało jednak charakteru nakazu czy przymusu.

Wspólny komunikat, opublikowany po zakończeniu obrad, akcentuje wprawdzie "rzeczową i partyjną atmosferę dyskusji, podkreśla jedność dążeń państw członkowskich do ściślejszego połączenia wysiłków i umocnienia wzajemnych więzi gospodarczych, w celu pomyślnej realizacji zadań budowy socjalizmu i komunizmu w naszych krajach." ("Trybuna Ludu", j.w.), daje jednak do zrozumienia, że nadzwyczajna Sesja miała charakter badawczy, to znaczy starano się szukać nowych metod i form koordynacji planów gospodarczych, programowania, kooperacji i specjalizacji; "konieczność udoskonalenia już istniejących i szukania nowych, bardziej skutecznych form i metod współpracy gospodarczej." ("Polityka", 3.5.69). Opracowane wnioski staną na forum RWPG dopiero w przyszłym roku. Jednym słowem szereg planów odłożono na później.

Przywódcy sowieccy rozumieją pojęcie "integracja", jako proces uznania i odbudowy ponadpaństwowych organów oraz rezygnację z wysuwania przez poszczególne państwa, na pierwszy plan interesów narodowych oraz podkreślenia suwerenności. W tym względzie gospodarze sowieccy otrzymali pełne poparcie (niestety!) delegacji polskiej.

Tego rodzaju interpretacji sprzeciwia się Nicolae Ceausescu: „Celem narady jest dokonanie wymiany poglądów na temat działalności RWPG, oraz doskonalenia jej pracy... W niektórych krajach wchodzących w skład tej organizacji stwierdza się konieczność integracji, potrzebę utworzenia organów ponadpaństwowych. Rumunia pragnie wnieść swój wkład do doskonalenia RWPG, rozwoju współpracy i kooperacji między krajami członkowskimi, lecz nie jest zwolenniczką integracji i nie pragnie uczestniczyć we wspólnych organach ponadpaństwowych." (A. Ch. — powtarzam za „Polityką”, 26.4.6, „Na lewicy”, str. 2). Rumunia obawia się, że ponadpaństwowe władze gospodarcze staną się jeszcze jednym narzędziem ucisku i eksploatacji w rękach Moskwy. Wobec nieugiętego stanowiska delegacji rumuńskiej przywódcy sowieccy musieli ustąpić i uczynienie z RWPG organu ponadpaństwowego na razie upadło.

Dariusz Fikus w artykule zatytułowanym "Gospodarczy szczyt" ("Polityka", 3.5.69) daje pośrednio do zrozumienia o odezwaniu się na nowo podczas XXIII Sesji RWPG, starych sporów pomiędzy sygnatariuszami organizacji gospodarczej bloku wschodniego: „Możemy sobie powiedzieć szczerze, iż jest rzeczą zrozumiałą, że w tak istotnych dla rozwoju krajów sprawach mogą istnieć i muszą istnieć pewne różnice poglądów, wynikających nie tylko z różnego punktu widzenia, ale własnych doświadczeń narodowych, specyfiki każdego kraju, stopnia rozwoju i różnych zainteresowań.”

Ceausescu w zasadzie godzi się na doskonalenie metod i form kooperacji gospodarczej państw członkowskich, która odgrywa poważną rolę w rozwoju Rumunii. Opiera się jednak planom ściślej integracji wysuwanych przez przedstawicieli Bułgarii, Polski, Węgier i Związku Sowieckiego (Ulbricht jest za układami bilateralnymi), ponieważ przywódcy wymienionych krajów szukają rozwiązań gospodarczych, w organizacji międzynarodowego podziału pracy i wynikającymi stąd zadaniami specjalizacyjnymi i koordynacyjnymi. Rumunia odrzuca także polskie i sowieckie plany utworzenia międzynarodowych przedsięwzięcia o charakterze multilateralnym.

Oficjalny komunikat nie wymienia spornych problemów. Analizując tekst komunikatu dochodzi się do

przekonania, że Sesja zakończyła się bez osiągnięcia zgody w najważniejszych punktach porządku obrad — przede wszystkim w sprawie większego zespolenia, czyli integracji. Złożenie podpisu przez delegację rumuńską, pod bardzo ogólnikowym komunikatem, nie stanowi wcale zwycięstwa. Wręcz przeciwnie, pewne szczegóły ogłoszonego komunikatu świadczą o poczynieniu przez Związek Sowiecki pewnych ustępstw na rzecz Rumunii, głównie przez wprowadzenie klauzuli określającej państwa członkowskie RWPG, jako: „...wolne, suwerenne i równoprawne państwa.” („Trybuna Ludu”, 27.4.69). Silne podkreślenie suwerenności i niezależności poszczególnych państw należy uważać jako triumf opozycji rumuńskiej w opozycji przeciwko uczynieniu z RWPG narzędzia supremacji Związku Sowieckiego. Rumuńska zasada głosząca, że państwa komunistyczne nie mają obowiązku gospodarczego izolowania się od Zachodu została także wyraźnie podkreślona w komunikacie: „Sesja wypowiedziała się również za rozwojem wzajemnie korzystnych kontaktów gospodarczych krajów — członkowskich RWPG z innymi krajami świata, niezależnie od ich ustroju społecznego” („Trybuna Ludu”, j.w.).

Opierając się na doniesieniach prasowych i komentarzach prasy komunistycznej należy sądzić, że postulat polskich kół gospodarczych o utworzeniu banku inwestycyjnego krajów członkowskich RWPG i usprawnieniu działalności Międzynarodowego Banku Współpracy Gospodarczej, napotkał na obojętną reakcję ze strony Rumunów. Specjalna Sesja RWPG uznała, że zachodzi potrzeba stworzenia banku inwestycyjnego, który by pomagał w realizacji różnych projektów w państwach członkowskich. Wzmianka o tym banku, niezbyt zresztą precyzyjna: „Uzgodniono, iż celowe jest utworzenie banku inwestycyjnego...” („Trybuna Ludu”, j.w.), była jedynym bardziej konkretnym punktem ogólnikowym komunikatu. „Bank inwestycyjny krajów członkowskich RWPG, ma kredytować inwestycje związane z międzynarodowym podziałem pracy i wynikającymi stąd zadaniami specjalizacyjnymi i kooperacyjnymi...” („Trybuna Ludu”, 30.4.69).

Jest natomiast pewne, że na XXIII nadzwyczajnej Sesji RWPG nie udało się (veto Rumunii i brak zainteresowania ze strony reżymu w Pankow!) usprawnić powiązań walutowo-finansowych, a także dokonać zbliżenia systemów cenotwórczości. Sytuację w tej dziedzinie scharakteryzował kompetentnie wicepremier Piotr Jaroszewicz podczas 39 posiedzenia Komitetu Wykonawczego RWPG, odbytego w Moskwie: „Bilansowanie wpływów i płatności między krajami członkowskimi RWPG jest w dalszym ciągu realizowane w zasadzie w trybie dwustronnym. Rozliczenia te posiadają — niestety — tylko teoretyczny charakter wielostronny. Rubel transferowy nie nabrał charakteru międzynarodowej socjalistycznej waluty w stosunkach między krajami członkowskimi RWPG.” (według komunikatu PAP, Moskwa, 10.4.69). Stan częściowej tylko wymiennialności walut jest niewątpliwie przeszkodą trudną do przezwyciężenia na drodze do rozwijania specjalizacji i kooperacji oraz wykorzystywania efektów wynikających z tzw. podziału pracy. Jaroszewicz (vide komunikat): „Mimo znacznych wysiłków ze strony krajów członkowskich RWPG, zmierzających do rozwoju międzynarodowego podziału pracy, dotychczas nie udało się, niestety, osiągnąć większych efektów w tej dziedzinie.”

Tak zwany „rubel transferowy” nie jest bodźcem ekonomicznym w ekspansji korzystnych obrotów handlowych. Nie ma więc żadnego wpływu na rozbudowę produkcji w ramach podziału zadań produkcyjnych. I nie ma wobec tego żadnego obiektywnego walutowo-finansowego sprawdzianu, który by pozwolił ocenić finansowo, wymierzyć jakość i opłacalność produkcji w skali międzynarodowej.

Wystąpienie Jaroszewicza w Moskwie (w przeddzień nadzwyczajnej Sesji) dość drugocześnie (jak na stosunki międzypartyjne) wobec RWPG i roli „rubla transferowego” — jest przejawem głębokiego zaniepokojenia w Warszawie zarówno stanem gospodarki polskiej, jak i stale odzywającymi się tendencjami dezintegracyjnymi w RWPG.

PRL już od dłuższego czasu jest zaniepokojona polityką Rumunii odnośnie RWPG. Jedno z najbardziej ostrych sformułowań pod adresem Rumunii znalazło wyraz w artykule opublikowanym w piśmie „Rynki Zagraniczne” (5.9.68): „Ujmując w niewłaściwym sensie problem suwerenności narodowej kierownictwo życia gospodarczego Rumunii hamuje dalszy rozwój współpracy między krajami RWPG. Wążyła się to chociażby w stwarzaniu przeszkód kooperacji i specjalizacji przemysłowej w ramach RWPG i blokowaniu przez przedstawicieli rumuńskich podejmowa-

nia uchwał podczas narad instancji tej organizacji. Działalność ta nie sprzyja rozwojowi systemu gospodarczego krajów socjalistycznych.”

A. Strug na łamach „Sztandaru Młodych” (6.9.68) idzie nawet dalej w atakach na aktualną linię polityczno-gospodarczą Rumuńskiej Partii Komunistycznej: „Walcząc o rzekomą 'niezawisłość' ekonomiczną, który to argument Rumunia wysuwa wobec partnerów socjalistycznych wpada ona w faktyczną zależność od kapitału zachodniemieckiego. Ciekawa to interpretacja pojęć o jedności i solidarności.”

Przywódcy partyjni w Warszawie nie mogą niestety zrozumieć genezy sytuacji jaka obecnie powstaje. W bloku wschodnim nie istniały w latach powojennych warunki harmonijnego współżycia (mimo wspólnej doktryny!), a co za tym idzie — współzależności. Układ stosunków polegał zawsze na jednostronnej zależności mniejszych państw od Związku Sowieckiego. Sam fakt narzucania planów gospodarczych przez Moskwę, czy fakt eksploatacji krajów uzależnionych politycznie, nie tworzył jedności gospodarczej, wręcz przeciwnie niwelował i usuwał wszystkie czynniki, które mogły by taką jedność i konsolidację wytworzyć. Na tym tle wszelkie przejawy samodzielnego myślenia, dążenie do niezależności są zjawiskami najbardziej naturalnymi. Percepcja policentryzmu i akceptowanie go, choć z wielkimi oporami (Czechosłowacja; doktryna Breżniewa o „ograniczonej suwerenności”), jako nieuniknionego faktu podważa powoli tradycyjną wizję dotychczasowej polityki sowieckiej, o której zachowanie zabiegają gorliwie przywódcy PZPR.

Brak rezultatów w zakresie integracji krajów zrzeszonych w RWPG zmusiły PRL do szukania rozwiązań regionalnych w dwustronnych (lub trójstronnych) konsultacjach.

Obecnie nastąpiła intensyfikacja kontaktów z reżymem Ulbrichta na najwyższym szczeblu. W połowie kwietnia przebywała w Berlinie Wschodnim delegacja PZPR z I Sekr. W. Gomułką na czele. „Trybuna Ludu” (13.4.69) komentując odbyte rozmowy pisze: „Ciekawym i doniosłym precedensem jest zapowiedź rozpatrzenia w najbliższym czasie, na wysokim szczeblu przewodniczących komisji planowania, uzgodnionych prognoz rozwoju i koordynacji, a na ich podstawie planów gospodarczych obu krajów na lata 1971-1975.”

Przyszłość pokaże czy współpraca PRL z reżymem Ulbrichta wejdzie w konkretną fazę realizacji. Plany unii gospodarczej polsko-czechosłowacko-wschodniemieckiej wcale nie są nowe. Zrodziły się w początkach lat sześćdziesiątych, nie zostały jednak sfinalizowane na poważniejszą skalę.

Według polskich ekspertów gospodarczych „trójkąt” (Warszawa-Praga-Berlin Wschodni), ze swoją strukturą gospodarczą i ludnościową stwarza korzystne warunki do ściślejszej współpracy gospodarczej. Wysokie osiągnięcia gospodarze i naukowo-techniczne Niemiec Wschodnich, zwłaszcza uzyskane w ostatnich latach, dawały by wprawdzie szansę na pewne powodzenie tych planów, jednakże stanowisko zajęte przez Ulbrichta na XXIII Sesji RWPG uległo radykalnej zmianie i nie nie wróży rychłego skonkretyzowania decyzji zapadłych w Berlinie Wschodnim. (Ciężka sytuacja gospodarcza Czechosłowacji stanowi poważną przeszkodę.)

Okazało się w Moskwie, że delegacja wschodniemiecka, obok rumuńskiej, nie wykazywała specjalnego zainteresowania planami integracyjnymi w dziedzinie gospodarczej, przede wszystkim z powodu sytuacji walutowej (fiasko tzw. „rubla transferowego”) oraz olbrzymich rozbieżności w dziedzinie ujednolicenia polityki cen.

Nie ulega wątpliwości, że XXIII Sesja RWPG miała dla przywódców sowieckich znaczenie przede wszystkim polityczne, tak jak integracyjne interesy Moskwy są w pierwszym rzędzie natury politycznej. Postulaty w tej dziedzinie mają dla Związku Sowieckiego charakter dominujący, zwłaszcza w chwili kiedy przyszłość integracji gospodarczej stoi pod znakiem zapytania, a ekonomiczne implikacje policentryzmu są coraz bardziej dostrzegalne.

Odnosi się wrażenie, że moskiewskie spotkanie miało dla przywódców sowieckich podwójne znaczenie. Po pierwsze: przedyskutowanie najważniejszych problemów politycznych przed światową naradą partii komunistycznych, mającą się odbyć w czerwcu oraz ożywienie i przedyskutowanie działalności RWPG. Po drugie: zażegnanie kryzysu w stosunkach z partią rumuńską, co przynajmniej ma zewnątrznie dać pozory jedności bloku wschodniego.

Pierwsi sekretarze partii oraz premierzy państw satelickich (wydaje się, że tylko Rumunia wyzwołała się z pozycji satelity), którzy zjechali do Moskwy zostali pozbawieni złudzeń co do celów polityki sowieckiej, od momentu kiedy w ich towarzystwie znalazł się Gustav Husak. Doktryna Breżniewa o „ograniczonej suwerenności” wisi obecnie jak miecz Damoklesa nad Rumunią. Czy Ceausescu pójdzie na ustępstwa?

RWPG utworzono „w oparciu o zasadę suwerennej równości wszystkich należących do Rady krajów.” (z art. 1, Karta RWPG uchwalona w r. 1960).

Po co Europa? albo Kollokwium «między-pokoleniowe» w Bruges

W kwietniowym numerze „P. w E.” zamieściliśmy trzy artykuły o spotkaniu „między-pokoleniowym” w Bruges, zorganizowanym przez międzynarodową centralę federalistów „ACTION EUROPEENNE FEDERALISTE”. W notatce „Dwa spotkania w Bruges” omówiliśmy stronę organizacyjną tego kollokwium, a poza tym zamieściliśmy dwa głosy belgijskie: przedstawiciela młodego pokolenia — Jean-Luc MEYERSA (po francusku) i Waltera KUNNE-NA, prezesa naszej organizacji belgijskiej BVSE/AEF.

A cóż o kollokwium mówią polscy uczestnicy? Zgodnie z zapowiedzią, drukujemy artykuł Bogdana JĘDRZEJOWSKIEGO, przedstawiciela młodego pokolenia. Urodzony i wychowany we Francji, ale bardzo związany z polskością (u Jędrzejowskich to jest rodzinne, ludzie wiedzą w Alzacji coś o tym), Bogdan wybrał karierę artystyczną specjalnego rodzaju; z wykształcenia aktor, kieruje akcją szerzenia kultury w masach; robił to kiedyś wśród czarnych, jako kierownik domu kultury w Nigerze, a dziś szerzy kulturę na przedmieściach Paryża. Nie pracował nigdy w organizacjach federalistów. Ponieważ wiedzieliśmy, że należy do t.zw. zbuntowanej młodzieży, zaprosiliśmy go do Bruges, aby się podzielił swoimi doświadczeniami z młodymi i ze „starymi”.

Formuła kollokwium między-pokoleniowego, tak moda od wiosny 1968 r. wlecząc za sobą pewną ilość kompleksów, ujawnionych lub nie, i panuje nad nią nagle uświadomienie sobie jednej z najistotniejszych skaz naszej cywilizacji, a mianowicie milczenia. Każdy więc stara się „komunikować” za każdą cenę i byle jaką cenę. Według powierzchownej analizy, kryzys z 1968 r. był rewoltą młodzieży i dzięki temu naprędcę wynalezionemu „konikowi” ruszono do dyskusji z młodymi a ponieważ stosunek (starych do młodych) jest wybitnie dialektyczny, konfrontacja między pokoleniami jest jedynym wyjściem.

Każde ugrupowanie polityczne, literackie, artystyczne czy wyznaniowe, mniej lub więcej ukonstytuowane zorganizowało swoje kollokwium między-pokoleniowe. Dlaczego więc nie federaliści?

Paternalizm osłodzony sztybetem oportunistów i progresizmu albo kompleks Edypa źle przetrawiony? Oto, tak z jednej strony jak i z drugiej, postawy które mogą charakteryzować uczestników tego rodzaju spotkań. Ma się wrażenie, że się jest obecnym na ceremonii prymitywnej, w której wyzwolenie osiąga się w pewnego rodzaju egzorcyzacji zbiorowej w zamkniętym gronie, a na wet w transie, kiedy bardziej nerwowi przestają panować nad sobą i obrażają się nieładnymi słowami. Po zakończeniu „psychodramu” (a analiza wypowiedzi jest względnie łatwa do przeprowadzenia) każdy wraca do domu wyzwolony, z poczuciem bezpieczeństwa, nie zmieniając w niczym swego kandydata, ale przekonany, że „wykonał swój obowiązek”. Wszystko wraca do zwykłego porządku rzeczy.

I co pozostaje z tego wszystkiego? Co pozostaje z Bruges? Głębokie rozgoryczenie, że się było świadkiem klótni „starych”, którzy z miejsca oświadczyli, że nie mają kompleksu winy (czy jest stanowiskiem bezstronnym rozpoczęcie tego typu zebrania od takiego wstępu?) i wystraszonych przedstawicieli tej młodzieży, która wybuchła w 1968 r.; a także świadkiem „dyskusji dyplomatycznej”, które — po dwu dniach wymiany poglądów i po wielu incydentach o charakterze proceduralnym — doprowadziły w końcu jedynie do pewnej ilości stwierdzeń faktów, z którymi jesteśmy wszyscy zgodni.

Dlaczego nie mielibyśmy być zadowoleni skoro wszyscy są zgodni? Oczywiście, i to jest bardzo uspakajające; niema problemu pokoleń kiedy chodzi o pozycjonowanie zwykłych powierzchownych spostrzeżeń.

Zrobiliśmy szeroki bilans niepowodzeń polityki europejskiej. Ale czy było naprawdę konieczne zbierać się w tym celu?

Uderzyło mnie w jakim stopniu nie mówiliśmy tym samym językiem, nawet omawiając zagadnienia banal-

ne. Jak bardzo odmiennie przedstawiali fakty ci, którzy śmiesznie nazywają się „starymi” i młodzi; pierwsi usiłowali nawet zamknąć rewoltę młodych we własnym systemie analitycznym, który nie jest systemem młodych.

Po co Europa? Pytanie zostało postawione na kollokwium. Czy na nie odpowiedziano?

Jeżeli mamy budować Europę po to, aby powrócić do parlamentaryzmu biurokratycznego w skali europejskiej, to nie warto. Czymże jest w końcu federalizm europejski, jak dotychczas empiryczny i bez ideologii? Zwykłym systemem organizacyjnym, intelektualnym i romantycznym!

Ci działacze, którzy — chronologicznie — byli naszymi poprzednikami walczyli o sprawę nową, ale od niepowodzenia do niepowodzenia, od ustępstwa do ustępstwa, poprzez ich frazeologię postarzała i nie dająca wymików, w którą udawaliśmy czasem, że wierzymy aby się czuć bezpieczniejsi — odrzucili, nas młodych, poza barierę którą stale podnoszą ze wściekłością na skutek doznanego zawodu. Od 20 lat, kiedy istnieje federalizm Europa przeszła ze stadium nadziei do stadium zawodów aby, paradoksalnie, dojść do nowego rozbudzenia konceptu ściśle nacjonalistycznego. Stałość umierającego parlamentaryzmu europejskiego.

Nie otwieram dyskusji, ale stwierdzam, że dotychczas społeczność t.zw. europejska była krytykowana jedynie w sposób fragmentaryczny i nieuporządkowany. Należałoby podać krytykę (w politycznym słowa tego znaczeniu) Europę jako całość, jej strukturę, jej instytucje i jej kulturę, aby dojść do ideologii obiektywnej i pozytywnej, a nie zbudowanej na rezolucjach „mondaines”, których się nikt nie boi. Rzeczywiście, federalizm nikogo nie niepokoi. A jednak trzeba mieć i umieć w polityce odrzucić od siebie pewne kategorie ludzi. I na to niema innego wyjścia. Po tylu porażkach, mamy do wyboru albo to, albo faszyzujący nacjonalizm, który zawsze wychodzi na wierzch po okresach rozgoryczenia.

To powiedziawszy, nie przykleja się nowych koncepcji politycznych, jak federalizm do społeczeństw w chylących się ku upadkowi.

Odmawiamy przechowywania i upiększania rupieciami starych tradycji politycznych, aby się starać uratować społeczeństwa które umierają.

Nie chcemy już tego społeczeństwa — kwiatu miesięcznego — w którym pewność, że się nie umrze z głodu wymienia się za ryzyko śmierci z nudów i w którym wszystkie normy — moralne, ekonomiczne, polityczne, socjalne czy estetyczne są programowane z góry i bez naszej wiedzy. Zalewająca fala młodzieży jest w trakcie niszczenia wszystkich starych wartości empirycznych, a dawne ustępujące pokolenia rozpaczliwie uciekają się do nich jak do szczątków rozbitego okrętu.

Niszczyć! Oto wyrwało się wielkie słowo. Trzeba postawić problem bez obłonek. Profesor H. MARCUSE twierdzi, że radykalna krytyka i zniszczenie są początkiem budowania. „Ci którzy tak twierdzą, nie mają nic do zaproponowania w zamian” — odpowiadają umyśli t.zw. normalne.

Być może, ale analizując wszystkie świeżo stworzone programy polityczne cóż w nich można znaleźć za zaloną słów? Ogonną hipokryzję, której zadaniem jest zamaskowanie starych pojęć moralności, prestżu i wielkości, będących w swojej istocie w służbie tylko klasy uprzywilejowanych i jej monopoli.

Czego chcą młodzi? Zniszczyć tę zgniliznę, która ukrywa skandaliczne akty polityczne, zdemaskować pseudo-kulturę i pseudo-moralność, istotne organy utajonej represji w naszym społeczeństwie. Kiedy się uwolni umyśli i słowo — programy zrodzą się same. „...jestem przeciw metodzie organizacyjnej zwanej

Wycofanie się gen. de Gaulle z życia politycznego postawiło od razu na porządku dziennym sprawę budowy zjednoczonej gospodarczo i politycznie Europy. Posypały się deklaracje „europejskie” we wszystkich niemal wolnych krajach naszego kontynentu, a zwłaszcza w najważniejszych dla jego przyszłości: Wielkiej Brytanii i Niemieckiej Republice Federalnej.

Oczywiście, jednocześnie Europy poczesne miejsce w oświadczeniach kandydatów na Prezydenta Republiki. Czy wśród nich autentyczni „europejczycy”?

Niewiele brakowało, a miałaby Francja pierwszego kandydata z programem federalizmu europejskiego, jako naczelnym hasłem kampanii. Mouvement Fédéraliste Européen wystawił kandydaturę p. Guy HEY-

Dwugłos o kollokwium

centralizmem demokratycznym, a za federalizmem organizacyjnym, za sfederowanymi grupami autonomicznymi, które działają wspólnie, ale zachowują zawsze swoją autonomię”. To słowa Cohn-Bendit’a, lidera studentów wypowiedziane w Paryżu. Czyż nie stanowią one zalążka programu politycznego? Ciekawe, że ta teza zbliża się do tezy federalistów. Więc dlaczego tych ludzi nie zaproszono do Bruges?

Uderzyła mnie głęboka uczciwość tych których się nazywa, słusznie czy niesłusznie, „starymi”, ich wola stworzenia Europy federalnej, powiązanej gospodarczo i politycznie. A jednak byłem ustrząśnięty stwierdzając, że ich idee moralne i kulturalne przeszkadzają im na stworzenie koncepcji akcji czysto rewolucyjnej. Niech nas słowa nie straszą: federalizm jest rewolucyjny! Jest to całkowita przemiana nie tylko na szczeblu politycznym, ale i na szczeblu jednostki. Nie ludźmy się: federaliści powinni być pionierami nowej cywilizacji i nowej etyki, według których to nie społeczeństwo które powinno kształtować człowieka, ale gdzie człowiek tworzyby społeczeństwo.

Tymczasem w ciągu dwu dni w Bruges słyszałem tylko argumentację, najczęściej z odcieniem pasji, na rzecz organizacji europejskiej, której skutkiem mogłaby być balkanizacja Europy, dziś już i tak podzielonej.

„Starzy” jeszcze myślący trzeźwo i szukający odnowy próbują wprowadzić do swych koncepcji politycznych pewną świadomość pluralności (wielości) świata ludzi, godząc się, że podbudowa ekonomiczna, chociaż istotna, nie wyjaśnia wszystkiego. Niektóre z ich koncepcji politycznych należą do XIX-ego wieku. U progu epoki „po-przemysłowej” jest absurdem wyrażać tendencje „libertaires” językiem pseudo-naukowym, które współczesne badania pozostawiały już poza sobą. Ten język jest zresztą skompromitowany przez użyte jak i z niego czynią dyktatury totalitarne.

Nie zgadzam się z zasadą kollokwium „między-pokoleniowego”, gdyż odrzucam to pojęcie w dziedzinie polityki. Myślę raczej, że nie jest to problem w znaczeniu fizjologicznym, ale że chodzi tu o przemianę, którą miałbym ochotę nazwać „pokoleniem filozoficznym”. My, młodzi, jesteśmy czystym produktem tego społeczeństwa, które nastąpił poprzednik dla nas sfa-brykował. Weszło ono głęboko do naszej podświadomości i jest dla nas niemożliwe walczyć bez tej broni i tej strategii, jakie ono stawia do naszej dyspozycji. Jednym z rodzajów tej broni jest nowy język pochodzący w prostej linii od schematów myślenia zupełnie różnych od tych jakimi posługiwali się nasi ojcowie. Głębokie i trwałe zrozpaczenie wobec jaskrawych sprzeczności istniejących w naszej społeczności, informacja, rzucająca się w oczy postęp wiedzy o prowadzeniu badań — pozwoliły naszemu pokoleniu zdobyć, jakby w swego rodzaju zaprawie sportowej, wyostrożony zmysł krytycznego poznania człowieka i społeczeństwa, w jakim on się obraca. I to mu pozwoliło na ocenienie kruchości obecnych norm socjalnych, które rzadko wytrzymują analizę psychanalizyczną.

Otóż język naszych „starych” jest odbiciem tego społeczeństwa, czy im się to podoba czy nie. Nowy język pozwala na dokładniejsze uchwycenie tych wszystkich problemów, uchwycenie oczyszczone wreszcie ze wszystkich przesądów intelektualnych i moralnych, które przyspieszyły dekadencję naszej cywilizacji.

Co się tyczy całości działaczy organizacji federalistów, nie będę uogólniał. Moim zdaniem, niektórzy młodzi należą do starego pokolenia, a niektórzy z tych, którzy uważają się za „starych” doskonale przeszli przez kolejne przemiany, które były nieodzowne i — przeciwnie — należą do awangardy. Oni to właśnie, powinni teraz wypowiedzieć się i to bardziej skutecznie niż dotychczas.

FEDERALISCI I „EUROPEJCZYCY” W WYBORACH PREZYDENTA

RAUD, profesora Uniwersytetu w Strasburgu, ale została ona następnie wycofana. Naszym zdaniem dobrze się stało. Proh Heyraud jest postacią sympatyczną, a jego książki, o których wspominaliśmy na łamach „P. w E.” są zgodne z naszymi poglądami. Niestety, kandydatura jego nie miała najmniejszych szans nie tylko zwycięstwa, ale nawet uzyskania jednego z pierwszych trzech miejsc. Uzyskanie przez kandydata-federalistę 50.000 głosów ośmieszyłoby tylko ideę zjednoczenia Europy.

Na szczęście, wśród czołowych kandydatów mamy i federalistę i „europejczyka”. Były przewodniczący Parlamentu Europejskiego p. Alain POHER jest jedną z czołowych postaci ruchu federalnego, a p. Gaston

«między-pokoleniowym»

Odpowiedź i komentarze federalisty

Artykuł Bogdana JĘDRZEJOWSKIEGO „PO CO EUROPA?” drukujemy meż żadnych skrótów ani zmian. Radzimy naszym Czytelnikom przestudiować go dokładnie, jak na to zasługuje.

Niech wolno będzie redaktorowi „POLSKI w EUROPIE”, jako przedstawicielowi „starych” wypowiedzieć się na ten temat i samego kollokwium i artykułu przedstawiciela młodych.

Zacznijmy od spotkania. Pomysł jego organizacji powstał na jednym z zebrań zarządu międzynarodowego A.E.F. w jesieni 1967 r., a więc na długo przed „majem” we Francji, który wielu „starym”, jak słusznie pisze Jędrzejowski, otworzył oczy i zachęcił do... dialogu, szybkiego i za wszelką cenę. Dotyczy to także wielu profesorów uniwersytetu, wczorajszych „mandarynów”, którzy w ciągu kilku tygodni stali się entuzjastami młodzieży i chcieli uskoczyć do pociągu, który młodzi ustawili na szynach. Otóż federaliści są takim dziwnym rodzajem „starych”, który ma otwarte oczy i przewiduje wypadki. Nie tylko w szeregach federalistów mamy sporą ilość młodych, ale także wielu ze „starych” związanych jest z młodzieżą, a specjalnie młodzieżą uniwersytecką. O wrzeniu wśród młodych, we Francji i gdzieindziej, dowiedzieliśmy się na długo przed paryskim „majem”.

Organizowaliśmy spotkanie w Bruges metodą federalną. Znaczący do praktyczności: każda z naszych organizacji członkowskich wybierała w ramach przynajmniej jej kontyngentu (niestety: budżet) takich przedstawicieli młodzieży, którzy wydawali im się reprezentatywni dla swego pokolenia w danym kraju; znaczący to także, iż nikogo nie zmuszaliśmy do uczestnictwa. Wielu tych, których Bogdan Jędrzejowski chciałby widzieć w Bruges po prostu odmówiło uczestnictwa, o co nie możemy do nich mieć pretensji. Nie chcieliśmy natomiast widzieć w Bruges ani oficjalnych przedstawicieli takich czy innych organizacji, którzyby przemawiali w ich imieniu. Nie chcieliśmy także mieć zespołu „grzecznych chłopców”, którzyby zeznali do protokółu, że się brzydzą wszelką „kontestacją”. Na około 30 młodych było kilku, którzy byli związani z ruchem federalnym, ale większość, jak Jędrzejowski nie miała we zorganizowaną akcją federalną wiele wspólnego.

Po zagajeniu dyskusji przez rektora BRUGMANSA nastąpiły wypowiedzi zupełnie swobodne, nie ograniczone tematycznie, w których młodzi wypowiadali się częściej niż „stary”. Jędrzejowski zaręca federalistom, że przyszli na to spotkanie bez kompleksu winy. To nas właśnie różni od tych, którzy w biegu wstępnym ostatnio do pociągu z napisem „młodzież” i uważają za konieczne paradować w pokutnych workach z głowami posypanymi popiołem. Federaliści zawsze szukali nie tylko kontaktu z młodzieżą, ale i jej współpracy, bo oni właśnie — wcześniej i lepiej niż młodzi, co jest naturalne — widzieli, że budowa Europy idzie za wolno, że przy niestęchaniu szybkim rozwoju nauki ewolucja myślenia politycznego wciąż jest spóźniona o kilkadziesiąt lat. Wśród Polaków na Zachodzie ta ewolucja w umysłach jest zresztą jeszcze wolniejsza niż w społeczeństwach wśród których mieszkają.

Zapraszając młodych do Bruges federaliści oczekiwali od nich nowych idei, nowych sformułowań, nowych elementów programu. Usłyszeli wiele „rewolucyjnych” przemówień. Ale jak się przeanalizowało treść polityczną proponowanej rewolucji, to z rozczarowaniem — tym razem ze strony „starych” — stwierdzano, że jest to echo programów partii socjalistycznych z okresu wojny światowej. Młodzi o tym wiedzą i myślą, że to... Marcuse! Oweż prof. H. Marcuse oświadczył po wypadkach majowych, że wielu młodych, którzy budują barykady z jego nazwiskiem na tarczy, nie czytało jego dzieł. Jędrzejowski na

pewno czytał je od deski do deski, ale zapomniał, że istnieje w socjologii prawo powtarzalności zjawisk. Młodzież wybuchła już przed narodeniem Marcuse! Niestety, dyskusja z młodzieżą redaktora „Polski w Europie” nie zadowoliła. Naprawdę nowych idei, sugestii elementów programu na przyszłość było w tej powodzi słów mało. Jak się wyraził niedawno pewien socjalista francuski, robiąc aluzję do sztuki SARTRE „Les mains sales”: „Młodzież ma ręce czyste, ale niestety próżne!”

Jędrzejowski widzi zbieżność między wypowiedziami Cohn-Bendit'a a tezami federalizmu. Po tej konsekracji stare tezy federalistów nabrały rumieńców i prawa obywatelstwa w świecie młodych. A przecież od czasu Proudhona, który wojował z „centralistycznym” Marksem tezy te nie są tajemnicą dla nikogo kto się interesuje formami organizacji politycznej. Mało tego, jeden z istotnych elementów koncepcji federalistów: zasada subsydiarności przeszła do Encykliki „Pacem in Terris” Jana XXIII-go, tak popularnego na lewicy.

Artykuł Jędrzejowskiego zawiera sporo sprzeczności. Na jednym miejscu pisze, że federalizm nikogo nie niepokoi. Tak że nie jest! Żeby tylko ograniczyć się do naszego podwórka, stwierdzamy, że jesteśmy przedmiotem koncentrycznych ataków aż kilku naraz kategorii przeciwników: komunistów, nacjonalistów — konserwatorów i nacjonalistów — faszystów, nie licząc oczywiście głupców. Na innym miejscu — tym razem słuszenie — pisze Jędrzejowski, że federalizm jest rewolucyjny. Istotnie federalizm zmienia nie tylko system organizacji społeczeństwa, tak wewnątrz kraju jak i w skali europejskiej, a nawet światowej — ale burzy wiele dotychczasowych sposobów podejścia do zagadnień interesujących wszystkich obywateli. Rewolucje, te prawdziwe i głębokie, które na pokolenia zmieniały istniejący przed nimi stan rzeczy nie robiły się zawsze na barykadach.

Federalizm jest w swojej istocie filozofią ruchu. Jego metody, formy organizacyjne, które federalizm proponuje są wyrazem konieczności stałej ewolucji społeczeństwa na wszystkich odcinkach jego zbiorowej egzystencji: federalizm nie tylko przewiduje zmiany, nie tylko je dopuszcza, ale zakłada je jako normalny przejaw żywotności społeczeństwa, tak w dziedzinie materialnej, jak i w dziedzinie kultury. Federalizm więc nie oszczędza skostniałych programów politycznych, czy to na prawicy czy to na lewicy, stąd jego ustawiczna walka z komunizmem, który jest programem najbardziej konserwatywnym ze wszystkich istniejących, gdyż opiera się na ocenach społeczeństwa z roku 1848.

Natomiast twierdzenie Jędrzejowskiego: „Kiedy się uwolni umysł i słowo — programy zrodzą się same” jest bardzo niebezpieczne. Przede wszystkim dla zwolenników tej tezy. Ludzkość — na prawicy i na lewicy, społecznej i politycznej — jest tak dziwnie zbudowana, że nie wielu lubi grać w ciemno. Kiedy się robotnikowi powie, że najpierw ma zburzyć fabrykę która go żywi, a potem zobaczymy co dalej — na pewno nie podłoży pod nią dynamitu. Wymieniony już Cohn-Bendit przekonał się o tym, kiedy zaczął agitować robotników w Nanterre pod Paryzem dla swojej rewolucji. To samo jest i z moralnością i z kulturą. Nie jesteśmy na pewno wielbicielami moralności burżuazyjnej, a w ramach istniejącej kultury (w najszerszym słowa tego znaczeniu) jest nam często dosyć ciasno. Nie wykluczamy zmian i ewolucji, a nawet ich pragniemy! Ale nawet jeżeli by to miało się nie podobać pp. Marcuse i Cohn-Bendit nie będziemy ich burzyć zanim nas nie przekonają, że mają do zaoferowania inne wartości, bardziej dostosowane do naszych czasów. Nie przeszkadza to, że należy walczyć z hipokryzją, zacofaniem, przywilejami klasowymi i... kasowymi itd.

Jesteśmy zgodni z twierdzeniem Jędrzejowskiego, że w dziedzinie polityki niema problemu pokoleń, a tylko dobrych lub złych programów albo lepiej: złego lub dobrego ich wykonania. Ale jego żądanie, aby federaliści mówili „innym językiem” spełnione zostanie dopiero wtedy kiedy dowiedzą się oni — od Jędrzejowskiego lub jego przyjaciół — na czym ma polegać ten „nowy język”. Jeżeli ktoś z naszych Czytelników dowiedział się tego z artykułu Jędrzejowskiego, będziemy mu wdzięczni za precyzję. Inaczej, będziemy myśleć, że to upieranie się przy „innym języku” jest: 1. — albo nieszkodliwą demagogią, 2. — albo jakimś nieporozumieniem, 3. — albo po prostu nieznamościami federalizmu, który — tak jak każdy ruch polityczny oparty na własnych tezach, rozwijanych od roku 1863, kiedy ukazało się dzieło P.-J. PROUDHON „Du principe fédératif” — posiada także swój własny „język”.

Chociaż rozczarowanie Bogdana Jędrzejowskiego, które „wybuchło” na początku jego artykułu, trochę słabnie w końcowych ustępach, gdzie odnajduje on kilku sprawiedliwych w federalistycznej Sodomie i Gomorze — ma on pełne prawo nie być zadowolony ze spotkania w Bruges. Redaktor „Polski w Europie” z innych wprawdzie przyczyn także nie jest z niego zadowolony. Federaliści nie są towarzystwem wzajemnej adoracji i krytykują się nawzajem, często z równym zapalem jak ten który bije z artykułu Jędrzejowskiego. Ale niech nam wolno będzie powiedzieć, że cieszymy się, że przedstawiciel młodego pokolenia Polaków zagranicą wziął udział w spotkaniu w Bruges, że — choć powierzchownie — zapoznał się z problemami federalistów i ich światem i że wyjechał z Bruges bogatszy o szereg nowych kontaktów ze starym i nowym (fizjologicznie — jak on pisze!) pokoleniem, które być może przerodzą się w nowe przyjaźnie. A to jest zawsze bardzo cenne dla ludzi otwartych na świat do jakich go zaliczamy.

KSIĄŻKI O POLSCE W JĘZYKU FRANCUSKIM

Miesięcznik „LIVRES-ACTUALITE” (31, rue Jouffroy, PARIS XVII^e) wydał specjalny numer poświęcony książkom o Polsce w języku francuskim.

Celem tej publikacji jest poinformowanie czytelników o książkach na tematy polskie, jakie można znaleźć w księgarniach. Wydawnictwo ma więc charakter praktyczny i nie obejmuje książek, których nakłady od dawna są wyczerpane. Książek takich jest 230, a numer „LIVRES-ACTUALITE” zawiera pełną notatkę bibliograficzną o każdej z nich i jej cenę aktualną. O każdej z książek dano kilka słów wyjaśnienia.

Numer zawiera następujące działy: Historia (zwłaszcza okres wojenny), Kościół, Ekonomia, Nauka, Muzyka, Język, Literatura, Kino, Turystyka, Prawo.

„LIVRES-ACTUALITE” wydał już podobne numery specjalne dotyczące 8 różnych krajów lub grup krajów (np. państwa nordyckie, kraje arabskie itp.).

W przedmowie do numeru „polskiego” redakcja wyraża żal, że ilość pozycji była tak wielka iż nie pozwoliła na opublikowanie tradycyjnej „panoramy krytycznej”. I my tego żałujemy, gdyż wartość książek wzmiankowanych w numerze specjalnym jest bardzo nierówna; co do niektórych — ze względu na treść — można się dziwić, że zostały wymienione jako „policzna”.

W każdym razie numer specjalny „LIVRES-ACTUALITE” poświęcony Polsce zasługuje na zainteresowanie ze strony Polaków, zwłaszcza tych którzy mają częste kontakty z cudzoziemcami i nie zawsze wiedzą jakie są na rynku księgarskim książki traktujące o tym czy innym zagadnieniu polskim albo też którzy polscy autorzy zostali wydani po francusku.

RADZIMY PRZECZYTAĆ

CKICH

DEFFERRE jest wice-prezesem międzynarodowym „Ruchu Europejskiego”.

Dodajmy, że p. Georges POMPIDOU w swoich oświadczeniach zapowiada wyraźnie, że jego polityka europejska będzie różna od polityki gen. de Gaulle, choćby w odniesieniu do wejścia Wielkiej Brytanii do Wspólnego Rynku.

Skądinąd, marginesowy kandydat p. Louis DUCATEL przejął program europejski prof. Guy Heyraud i oświadczył, że jeżeli zostanie prezydentem, to mianuje Profesora ministrem. O Europie mówi również kandydat lewicy socjalistycznej p. ROCARD.

Jak widzimy, mamy Europę podaną we wszystkich możliwych szosach.

Dlaczego? Bo jest to naczelne zagadnienie chwili!

1. — Alexander USCHAKOW — „Der Rat für gegenseitige Wirtschaftshilfe (Comecon)”, Verlag Wissenschaft und Politik Köln, 1962, str. 199.
2. — Jens HACKER i Alexander USCHAKOW — „Die Integration Osteuropas 1961 bis 1965”, Verlag Wissenschaft und Politik Köln, 1966, str. 323.
3. — Helmut WAGNER — „Stagnation in Polen”, „Europa-Archiv”, 4/1969, Bonn, str. 131-142.
4. — Karl HARTMANN — „Machtkämpfe unter den Kommunisten Polens”, „Aussenpolitik”, 3/1969, Verlag Rombach Freiburg, (20. Jahrgang), str. 167-180.
5. — Alfred BOHMANN — „Menschen und Grenzen”, Verlag Wissenschaft und Politik Köln, 1969, str. 448.
6. — Andrzej J. CHILECKI — „Die Lage in der Polnischen Vereinigten Arbeiterpartei nach dem V. Parteikongress”, „Dokumente und Kommentare”, Nr. 1/1969, Bonn, str. 2-8.
7. — H.D. KRANNHALS — „Mieczysław Moczar — Biographische Fragmente”, „Deutsche Studien”, Nr 25/1969, Lüneburg, str. 71-77.
8. — Jens HACKER — „Sowjetunion und DDR zum Potsdamer Abkommen”, Verlag Wissenschaft und Politik Köln, 1968, str. 176.
9. — Max BELOFF — „The United States and the Unity of Europe”, Faber and Faber, London, 124 str., cena 21 sh.

WYBIERAMY PREZYDENTA!

KOMITET WYBORCZY
POLAKÓW-NATURALIZOWANYCH
20, rue Legendre, PARIS XVII^e

prosi nas o zamieszczenie następującego tekstu:

350 lat temu osadnicy polscy w Stanach Zjednoczonych, będący w owym czasie kolonią angielską urządzili strajk w założonych przez nich warsztatach. O co chodziło w tym strajku, który był chyba pierwszym w Ameryce? Strajk ów był protestem przeciw odsunięciu Polaków (i innych nieangielskich mieszkańców kolonii) od wyborów do organu doradczego przy gubernatorze. W wyniku strajku Polacy uzyskali prawo głosu!

Przypominamy tę ciekawostkę historyczną Polakom we Francji przy zbliżających się wyborach na Prezydenta Republiki. W tym kraju, w dniu 1 i 15 czerwca 1969 r. nie będą oni musieli uciekać się do strajku, aby móc głosować. Przeciwnie, zarówno partie jak administracja i władze gminne robią wszystko, aby wszyscy obywatele uprawnieni do głosowania, a w tym i 400.000 wyborców języka polskiego, wzięli udział w wyborach, zwłaszcza tak ważnych jak wybór Prezydenta Republiki.

O ile tajemnicą jest NA KOGO głosował ten czy ów obywatel, o tyle nie jest tajemnicą, CZY wzięł on udział w głosowaniu, gdyż każdego głosującego zaznacza się na liście wyborczej. Jeżeli przy nazwiskach polskich nie będzie wzmianki, że wyborcy ci oddali swój głos, nasi francuscy współobywatele będą mieli prawo traktowania nas jako politycznie niewyrobionych.

Pierwszym więc hasłem jest: GŁOSOWAĆ! Głosować 1 i 15 czerwca także!

Na kogo głosować? Tradycją Komitetu Wyborczego Polaków-Naturalizowanych nie jest wskazywanie palcem na osobę kandydata. To jest zadaniem tych, którzy walczą o wybór określonej osoby. Nasz Komitet broni natomiast interesów społeczności polskiej we Francji. Dlatego też określa on nie kogo, ale jaki kandydat ma najwięcej danych, że rozumie i będzie bronił praw i interesów tej grupy obywateli, jaką stanowią wyborcy języka polskiego.

Jakie są te interesy? Wracamy do tego zagadnienia przy każdym wyborach. Mamy nasze specjalne problemy polskie, które nie dotyczą naszych współobywateli-rodowitych Francuzów, ani tych którzy pochodzą z innych krajów. Mamy, oczywiście, wiele spraw wspólnych.

Nauczanie naszych dzieci języka polskiego, audycje radiowe w języku polskim, nabożeństwa polskie, polskie biblioteki, teatry, polska prasa, zabezpieczenie na starość tych, którzy tylko część swego życia przepracowali we Francji, mianowanie Polaków na stanowiska w administracji państwowej itp., itp. — oto część problemów, którymi nikt poza nami się nie zajmie.

Z drugiej strony, choć jesteśmy obywatelami francuskimi, nie możemy zapomnieć o narodzie polskim w kraju naszego pochodzenia. Musimy nie tylko sami nieść mu pomoc, ale zrobić wszystko, aby Francja pomagała Polakom w Polsce w ich trudnej sytuacji. Dobre stosunki oficjalnej Francji z reżymem komunistycznym, który uciska naszych braci w Polsce, napewno nie zadowolą nas, Polaków-obywateli Francuskich.

Kiedy przychodzi więc nam wybierać Prezydenta Republiki, kierować się będziemy nie tylko pragnieniem, aby został nim uczciwy demokrat, wykonujący ściśle Konstytucję, człowiek światły, który poprowadzi kraj do pokoju i dobrobytu, który zapewni porządek i ład wewnętrzny. Jako Polacy-obywatele francuscy mamy jeszcze inne wymagania.

Cheśmy wiedzieć czy będzie to człowiek, który uszanuje prawa kulturalne naszej społeczności i da nam możliwości zachowania jej charakteru.

Obecnie w ręku państwa leży większość środków, które też od państwa musimy się domagać zorganizowania naucza-

nia polskiego, na wszystkich szczeblach i na trwałych podpowalają jakiegóż grupie zachować swoją osobowość. Dlatego stawach. Od państwa musimy się domagać pomocy dla naszych organizacji kulturalnych, takiej jaką otrzymują organizacje francuskie podobnego typu.

Nie zapominamy o postulatach socjalnych, które dotyczą nie tylko starców, chorych, czy biedaków Polaków-obywateli francuskich, ale także tych, którzy nie są jeszcze naturalizowani, a za Francję się bili lub dla niej przez lata ciężko pracowali.

Cheśmy wiedzieć czy przyszyły prezydent republiki prowadzić będzie politykę zmierzającą do jak najszybszego zjednoczenia Europy, bo tylko na tej drodze znaleźć może rozwiązanie problem niemiecki, a w tym granica na Odrze i Nysie. Ze Zjednoczoną Europą wiąże się także nadzieje narodu polskiego na lepszą przyszłość, bo tylko Federacja Europejska może zapobiec nowemu podziałowi świata, który zostawiłby na wieczne czasy Polskę w granicach imperium sowieckiego.

Cheśmy wiedzieć, czy ten który zwraca się do nas, byśmy poparli naszymi głosami jego kandydaturę pragnie zacieśnić stosunki między narodem francuskim, a narodem polskim, czy też poprzestanie na kokietowaniu narzuconego Polsce w Jaćie reżymu komunistycznego i jego przywódców. Nie żądamy od Francji żadnej „wojny wyzwoleńczej” czy pójsicia na drogę awantury, bo wierzymy, że ma ona do dyspozycji wiele sposobów pomożenia narodowi bez wzmocnienia jego ciemiężycieli.

Cheśmy wiedzieć czy przyszyły Prezydent Republiki traktować będzie sprawy naszej 800.000-jej społeczności, złożonej w 3/4 z obywateli francuskich jako problem wewnętrzny tego kraju, czy też będzie pozwalał na ingerencję reżymu warszawskiego w nasze sprawy, jak się to dzieje dotychczas.

Piszemy: „chcemy wiedzieć”. Można postawić pytanie: „Od kogo oczekujemy odpowiedzi?”. Cieszyć się będziemy jeżeli na nasze pytania odpowiedzą sami kandydaci osobiście. Mogą to także zrobić, w ich imieniu, osobiście odpowiedzialne za ich kampanię, bądź w całej Francji, bądź w regionach w których mieszkają wyborcy języka polskiego. Ich odpowiedź będzie poważnym elementem w decyzji jaką 1 i 15 czerwca powezną Polacy-obywatele francuscy.

Stoimy wobec wielu kandydatów, którzy zwracają się do nas o nasze głosy. Dla olbrzymiej większości wyborców języka polskiego wybór jest jednak ograniczony: **niema mowy o tym by głosy polskie padły na kandydatów komunistycznych** czy do obrzadku moskiewskiego czy do obrzadku chińskiego, na tych którzy z komunistami chcą tworzyć przyszyły rząd Francji, na tych którzy liczą na głosy komunistyczne aby być wybrani, a także na kandydatów faszystowskich.

Wybór Prezydenta Republiki jest następstwem referendum z 27 kwietnia br. Nie jest wykluczone, że następstwem wyboru prezydenta może być z kolei rozwiązanie Zgromadzenia Narodowego i wybory parlamentarne w najbliższej przyszłości. Te same zasady i te same hasła będą aktualne i w tym wypadku.

Już dzisiaj nawiązujcie kontakty z tymi, którzy na Waszym terenie prowadzą akcję za jednym z poważnych kandydatów na prezydenta i przedstawiajcie im postulaty, zawarte w niniejszej ulotce. Niech wszystkie koła polityczne Francji wiedzą, że wyborcy języka polskiego stanowią się z którą się trzeba liczyć! Jeżeli mają nam coś do powiedzenia, niech się zwracają do nas i określają ich stosunek do naszych specjalnych postulatów.

**INTERESÓW POLAKÓW-OBYWATELI FRANCUSKICH NIE BĘDZIE BRONIŁ KOMUNISTYCZNY RZĄD W WARSZAWIE ANI EMIGRACYJNE RZĄDY W LONDYNIE!
MUSIMO TO ZROBIĆ SAMI! KAMPANIA WYBOR-CZA DAJE NAM KU TEMU OKAZJĘ. KORZYSTAJ-
MY Z NIEJ!**

wicie — dobrze rozkolportowany, może mieć większe i trwalsze rezultaty niż zapraszanie cudzoziemskich gości na akademie czy też dawanie im jakichś orderów.

„LE COURRIER DE LA LIBERTE”

Węgierska emigracja polityczna po 1956 r. wydała pismo po francusku p.t. „JEUNESSE d'OCTO-BRE”. Obecnie nazwa tego pisma została zmieniona na „LE COURRIER DE LA LIBERTE” (NEMZETOR). Rozszerzyła się także jego tematyka. Pismo to pragnie być wyrazicielem pragnień i interesów wszystkich ludzi walczących o wolność i dobrobyt swoich krajów przeciw imperializmowi, który stara się narzucić średnim i małym krajom teorię o „ograniczonej suwerenności”. Ograniczonej, nie dobrowolnie, a pod przymusem i nie na rzecz wspólnie stworzonych instytucji, ale na rzecz imperializmu rosyjskiego.

„LE COURRIER DE LA LIBERTE” kierowany jest przez p. M. Váry i wychodzi w Monachium. Jego adres: 294, Schleissheimerstr. 8 — MUNCHEN 13.

A CO SIĘ STAŁO

Z PREZESEM „ODRY I NYSY”?

W numerze 2-3 „Polski w Europie” postawiliśmy pytanie: „A co się stało z prezesem „FRANCE-POLO-GNE”? Dziś powtarzamy to samo pytanie odnośnie prezesa stowarzyszenia „ODRA-NYSA”. Prezesów było teoretycznie czterech: 1. — p. Roger GARREAU, pierwszy ambasador Francji po wojnie, 2. — p. Paul BASTID, członek Instytutu Francji, 3. — pani Alicja HALICKA, malarka i 4. — p. BOUVIER-AJAM, ekonomista, członek Francuskiej Partii Komunistycznej. Z tych czterech osób najbardziej znaną i najwięcej się poświęcającą sprawom Stowarzyszenia był niewątpliwie p. Roger GARREAU.

O ile udział armii polskiej w najeździe na Czechosłowację wstrząsnął stowarzyszeniem „FRANCE-POLOGNE” i spowodował dymisję jego prezesa p. Marcel-Edmond NAEGELEN, b. ministra i generalnego gubernatora Algierii (zastąpionego mało komu znanym p. Jean AUBA), o tyle w odniesieniu do stowarzyszenia „ODRA-NYSA” uderzył on w sens jego istnienia.

Zrozumiał to od razu wytrawny dyplomata p. GARREAU. Postanowił on użyć wszelkich środków perswazji, aby przekonać, że Stowarzyszenie powinno jak najszybciej i jak najbardziej kategorycznie odciąć się od imprezy pp. Breźniewa, Gomułki i Ulbrichta, o ile jego obronę granicy na Odrze i Nysie ma się traktować poważnie.

Rozmowy z sekretarzem generalnym, p. KRAKOWIAKIEM, ślepym narzędziem ambasady reżymowej, zebranie zarządu „Odry i Nysy”, pertraktacje ciągnące się miesiącami. Trudno było wytłumaczyć pp. BOUVIER-AJAM i KRAKOWIAKOWI, że Polska (a choćby tylko P.R.L.!) nie powinna być napadana na Czechosłowację i że wyprowadzenie przez Gomułkę armii Ulbrichta z granic N.R.D. jest fatalnym precedensem. Z listu który ambasador GARREAU wystosował do p. KRAKOWIAKA (pełny tekst w języku francuskim zamieszczamy na str. 7) wyjmujemy ustęp, który wydaje się nam najistotniejszy:

„Co do mnie, to uważałem i uważam w dalszym ciągu, że ta agresja naruszyła zasadę nietykalności nienaruszalności granic, a właśnie na jej respektowaniu opiera się akcja naszego Stowarzyszenia; stanowi ona niebezpieczny precedens, na który kraje Paktu Warszawskiego mogą się kiedyś powołać, aby w ten sam sposób zgnieść na terytorium Polski wszelkie chęci liberalizacji reżymu, do czasu naród polski nigdy swobodnie nie wybrał od czasu ostatniej wojny światowej. Taka ewentualność, która niema w sobie nic z urojenia, dałaby niemieckim siłom zbrojnym okazję do ponownego bezkarnego naruszenia ograniczeń do jakich po bezwarunkowej kapitulacji zmusili Reich alianci w r. 1945 i do najazdu na polskie ziemie odzyskane za Odrą i Nysą.”

W dalszym ciągu swego listu ambasador GARREAU stwierdza, że w jego oczach i w oczach wielu Francuzów, którzy dali swoje nazwiska stowarzyszeniu „ODRA-NYSA” — te dwie rzeki „stanowią zachodnią granicę suwerennego i niepodległego narodu polskiego, a nie linię demarkacyjną systemu politycznego narzuconego siłą części Europy”.

Ambasador prosi p. KRAKOWIAKA, aby ten list został odczytany na Konferencji Krajowej (walnym zjeździe) stowarzyszenia „ODRA-NYSA”, która się odbyła w Paryżu 20 kwietnia br. O ile wiemy, list ten odczytany nie został i Pan Ambasador przeliczył się stawiając na kurtuazję p. KRAKOWIAKA i jego mocodawców.

Nie znajdujemy śladu tego listu w obszernym sprawozdaniu „KRAJOWEJ AGENCJI INFORMACYJNEJ”, zamieszczonym w numerze 17 z 23-29.IV.69 r. Nie mówi ono o dymisji czołowej postaci w tym stowarzyszeniu, a tylko skromnie stwierdza: „Wybrany został również nowy Komitet Krajowy i jego prezydium”.

Nie mówi się o tym w sprawozdaniu ogłoszonym w „Biuletynie Informacyjnym” Francuskiej Partii Komunistycznej.

Organizacje będące w dyspozycji ambasady PRL lubią się chwalić poparciem ich akcji przez osobistości francuskie, zwłaszcza nie-komunistyczne i cytują przy każdej okazji nazwiska nawet osób drugo i trzeciorzędnych. Tym razem nic! Zarząd i jego prezydium są anonimowe. Może kiedyś ujawnią się dyskretnie, jak p. Jean AUBA w stowarzyszeniu „FRANCE-POLOGNE”.

UZUPELNIENIE!

Artykuł prof. dr. Antona HILCKMANN, p.t. „Zagadnienie mniejszości narodowych w świetle prawa naturalnego...”, zamieszczony w poprzednim numerze „Polski w Europie” i przekazany nam przez Autora, napisany został dla Rocznika Związku Polaków w Niemczech który ukazał się w Bochum.

DOBRY PRZYKŁAD ZNALAZŁ NAŚLADOWCÓW

Zanotowaliśmy w swoim czasie z przyjemnością, że dzięki inicjatywie swego redaktora B. STRENKA, biuletyn „KOMBATANT POLSKI W BENELUKSIE” wprowadził dodatek w języku holenderskim, przeznaczony dla gospodarzy kraju interesujących się sprawami polskimi. Ten skromny dodatek na powielaczu spełnia dużą rolę łącznika między wolnymi Polakami a kilkunastu milionami Holendrów i belgijskich Flamanów.

Obecnie notujemy z zadowoleniem, że na tę samą drogę weszły sztokholmskie „WIADOMOŚCI POLSKIE”, które do Nr. 33 (marzec 1969 r.) dołączyły dodatek w języku szwedzkim, pod redakcją Wiesława PATKA. Zawiera on kilka artykułów pióra Wiesława Patka, Tadeusza Norwida i kilka notatek.

Będziemy się cieszyć, jeżeli ta formuła rozszerzy się na inne kraje, zwłaszcza te których języki nie mają zasięgu światowego czy choćby europejskiego. Dobrze zredagowany tekst w języku danego kraju i — oczy-

Nachfolge von Marx zwar vieles vermag, aber mit seinen Kategorien allein ausserstande ist, das in Osteuropa existierende Herrschaftssystem zu erfassen. Das für einen Marxisten tragische Versagen des "Sozialismus", sein "Verrat" durch Sozialisten findet so keine Erklärung. Ohne eine vorherige Kritik an Marx trifft auch die Kritik des Sozialismus nicht ins Schwarze. Kuroń und Modzelewski scheitern an und mit Karl Marx.

MARXISMUS A LA DONQUICHOTTE

Die Theoretiker des Marxismus sind nach der Entdeckung des jungen Marx gegenwärtig dabei, Positionen von Feuerbach, von Hegel und von Kant wieder zu reaktivieren. Darin äussert sich bewusst oder unbewusst ein Ungenügen an dem, was die offiziellen Nachlassverwalter aus dem Marx'schen Erbe gemacht haben, aber auch Zweifel an der Kompetenz ihres Ahnherrn. Die politischen Ideologen halten sich je nach ihrem geographischen Standort an Mao, Lenin, Trotzki oder Rosa Luxemburg. Sie vermeinen, auf diese Weise dem ihnen unheimlichen Gespenst des Stalinismus entrinnen zu können. Kuroń und Modzelewski fallen mit ihrer Schrift völlig aus dem Rahmen dieser allgemeinen Absetzbewegung. Sie haben, soweit ersichtlich, keine fremden Anleihen aufgenommen.

Ihr theoretisches Rüstzeug haben sie dem Arsenal des späten Marx entnommen. Ihr Muster ist seine apokalyptische Deutung des Kapitalismus, ihre Hoffnung wird von seiner glorifizierenden Legende der Pariser Kommune als einer Form der Räte-demokratie genährt. In seinem Geiste und mit seinen Kategorien haben sie dem osteuropäischen Sozialismus den Untergang vorausgesagt. Wenn das jedoch ihre theoretische Ausgangsposition ist, dann wird auch verständlich, dass sie weder im Lager der Sozialdemokraten noch in dem der Trotzkiisten anzusehen sind, dass diese, wenn sie es dennoch tun, sich zu Unrecht auf sie berufen. Unterscheidet sie von den ersteren ihre grundsätzliche Ablehnung des parlamentarischen Regierungssystems, so von den letzteren ihre entschiedene Ablehnung des Einparteiensystems. Erweist es sich so als unmöglich, sie mit Hilfe dieser beiden reichlich abgenutzten Etiketten zu klassifizieren, so ist mit ihrer Denunziation als "Revisionisten" nur gesagt, dass sie mit der derzeit in ihrem Lande gültigen leninistischen Parteidoktrin nicht übereinstimmen, was zwar offenkundig der Fall ist, aber nicht ihren Platz im Rahmen des Marxismus bestimmt.

Es scheint mir, als ob Kuroń und Modzelewski eine neue Variante des Marxismus kreiert haben. Weder die erstaunliche Lebensfähigkeit des seit hundert Jahren immer wieder totgesagten Kapitalismus noch die fünfzigjährige Geschichte des verratenen Sozialismus haben sie zur Überprüfung und Modernisierung der von Marx entlehnten Waffen der Kritik bewegt. Sie haben sie nicht ausgewechselt, sie operieren mit ihnen, als wenn die Zeit stehen geblieben wäre. Ihre Waffen sind antiquiert, ihre Siege Einbildungen; zu bewundern an ihnen ist allein ihr Mut und ihre Haltung. Sie vertreten einen donquichotischen Marxismus.

DIE REBELLION DER STUDENTEN

Im Osten wie im Westen macht eine unruhige, tatendurstige und kühne Jugend von sich reden. Sie ist, wie etwa die Ereignisse des vergangenen Jahres, im März in Warschau und im Mai in Paris, gezeigt haben, unter bestimmten Umständen in der Lage, politische Aktionen auszulösen, wenn auch nicht, zumindest in den genannten Fällen nicht, die politischen Verhältnisse zum Besseren zu wenden. Fragt man nach den Zielen dieser Bewegungen und hält sich dabei an die programmatischen Erklärungen ihrer intellektuellen Wortführer, so wird unschwer ersichtlich, dass es sich bei aller Gemeinsamkeit im leidenschaftlichen Protest gegen das Bestehende in Ost und West um zwei diametral entgegengesetzte Bewegungen handelt.

DIE FASZINATION DER UTOPIE

Die zwischen ihnen bestehende Kluft zeigt sich etwa darin, dass die Exponenten beider Richtungen nicht die gleiche Sprache sprechen, dass sie ganz verschiedene Idole haben, dass sie sich von ganzem Herzen unsympathisch sind. Als typisch dafür mag ein selbst erlebter Vorfall stehen. Ein von einem revolutionären westlichen Studentenkreis eingeladenen Tscheche hielt sich längere Zeit zurück, seine Meinung über die von den Anwesenden als reale und einzige Hoffnung angesehene Räte-demokratie kundzutun. Nach wiederholter Aufforderung sagte er schliesslich: Eine Räte-demokratie mag gut sein, einen Staat zu ruinieren, aber sie taugt gewiss nicht, um einen Staat aufzubauen. — Man kann sich unschwer das Entsetzen und die privaten Kommentare der so Beschiedenen vorstel-

len, deren Stärke der Humor zumeist nicht ist. Aber auch der Tscheche war sichtlich betroffen. Sein Kommentar: Genauso haben wir von zwanzig Jahren auch gesprochen, aber inzwischen ist uns das vergangen.

Es ist, so wie ich es heute sehe, eine sozialromantische Protestbewegung von gelegentlich religiös-fanatistischem Charakter mit idealistisch-utopischer Zielsetzung, die im Westen den Ton angibt. Der auf sie bezogene Titel "Die Wiedertäufer der Wohlstandsgesellschaft" eines kürzlich erschienenen Buches trifft den Kern. Wir sind willens, diese bestehende Gesellschaftsordnung, in der zu leben wir gezwungen sind aber in der wir unseres Lebens nicht froh werden, zu zerstören wie man ein Haus niederreissen muss, um auf seinem Fundamenten ein neues bauen zu können, hat Herbert Marcuse seinen Anhängern in Berlin zugerufen. Und als er gefragt wurde, ob nicht die Gefahr bestehe, sich anstatt in einem Märchenschloss gemeinsam in einem neuen Gefängnis wiederzufinden, gab er lakonisch zur Antwort: Die Möglichkeit besteht. Das ist dann ein Zeichen dafür, dass wir uns geirrt, dass wir versagt haben.

Nach Marcuse kann das total Neue, die kommende Gesellschaftsordnung, nur aus der totalen Negation des Alten, der bestehenden Gesellschaftsordnung, hervorgehen. Diese Parole wird von einigen Kreisen blutig ernstgenommen. Sie versuchen, die Negation zu praktizieren, während ein anderer, grösserer Teil der Jugend sich aus Freude am Protest oder aus moralischer Entrüstung über konkrete Missstände an den Unruhen beteiligt, ohne sich in irgendeiner Weise mit den utopischen Zielen zu identifizieren.

DIE ALLERGIE GEGEN DIE UTOPIE

Ueber die programmatischen Ziele der polnischen Studenterebellion vom März 1968 unterrichtet eine zweibändige Dokumentation der Pariser "Kultura" (2).

Les présidents s'en vont !

Peu après l'invasion de la Tchécoslovaquie par l'U.R.S.S. et ses vassaux, M. Marcel-Edmond NAEGELEN, ancien ministre a démissionné de son poste de Président de l'Association France-Pologne, en publiant un communiqué sur les motifs de sa démission.

M. Roger GARREAU, l'un des quatre Présidents de l'Association pour le Respect de la Frontière Oder-Neisse (avec Mme HALICKA, M. Paul BASTID et M. BOUVIER-AJAM) a cru que les instances de cette Association sauront prendre les distances avec les auteurs de l'invasion. Il a fait valoir des arguments politiques et en a appelé à la Conférence Nationale. M. Alex KRAKOWIAK, Secrétaire Générale de l'Association et ses mandants ont essayé de le convaincre qu'il faut accepter la sortie offensive de l'armée est-allemande et continuer de défendre la frontière Oder-Neisse malgré tout. La lettre de l'ambassadeur GARREAU que nous publions ci-dessous explique les motifs pour lesquels il met fin à sa collaboration avec l'Association Oder-Neisse. Si nous sommes bien informés, cette lettre n'a pas été lue devant la Conférence Nationale de l'Association. L'ambassade de la République Populaire de Pologne qui patronne l'Association ne pouvait permettre que les militants sachent la vérité. En effet, il est difficile de défendre la frontière Oder-Neisse dans le contexte communiste !

Paris, le 13 Avril 1969

Monsieur le Secrétaire Général,

Le 26 Octobre dernier vous aviez bien voulu convoquer, à la demande des quatre Présidents de notre Association, une réunion de son Bureau National, afin d'examiner un projet de déclaration auquel j'avais proposé d'apporter un certain nombre d'amendements.

La discussion de ces textes avait fait apparaître une divergence fondamentale de vues entre moi et les membres du Bureau National au sujet de la part prise par l'armée polonaise au côté des forces armées de la République Démocratique Allemande à la violation des frontières de la Tchécoslovaquie.

J'estimais et continue à estimer pour ma part que cette agression avait porté atteinte au principe de l'inviolabilité des frontières sur le respect duquel est fondée l'action de notre Association et qu'elle constituait un précédent dangereux dont les Etats membres du Pacte de Varsovie pourraient un jour se prévaloir pour réprimer de la même manière en territoire polonais toute velléité populaire de libéralisation d'un régime que la nation polonaise n'a jamais volontairement choisi depuis la dernière guerre mondiale.

Ich bezweifle, ob die Deutung, die Zygmunt Bauman in seiner Einleitung den Ereignissen gibt, zutreffend ist. Danach hat die polnische Jugend ernstgenommen, was man ihr zwanzig Jahre lang als Sozialismus gelehrt hat. Sie habe im Namen der hehren sozialistischen Ideale gegen die entwürdigende sozialistische Praxis protestiert. Wenn das stimmt, dann würde der donquichotische Marxismus, wie ich diese Version nenne, zur Ideologie der polnischen Jugend avanciert sein und Kuroń und Modzelewski wären tatsächlich ihre Wortführer.

In meinen Zweifeln an dieser Deutung bin ich sowohl durch die Lektüre der Dokumente wie durch zahlreiche Berichte, darunter auch durch den in "Kultura", 4/1969, abgedruckten Brief eines Warschauer Studenten, bestärkt worden. Die Forderungen nach Informations-, Versammlungs-, und Koalitionsfreiheit, nach rechtsstaatlichen Garantien und nach Wirtschaftreformen sind für mich nicht nur der Ausdruck eines leidenschaftlichen Protestes gegen das herrschende monopolbürokratische System, sondern auch der Ausdruck einer tiefen Ernüchterung. Dieser Ernüchterung sind gerade die utopischen Elemente der Marx'schen Lehre zum Opfer gefallen. Die von ihnen im Westen ausgehende Faszination ist hier einer weitverbreiteten Allergie gewichen — hervorgerufen durch einen "Sozialismus" der gegenüber allen Utopien den einen, allerdings schwerwiegenden Nachteil hat, dass er real ist.

H. WAGNER

(1) J. Kuroń i K. Modzelewski, List otwarty do Partii, Instytut Literacki, Paryż 1966; deutsche Ausgabe: Monopolsozialismus — Offener Brief an die Polnische Vereinigte Arbeitspartei, herausgegeben übersetzt und mit einem Nachwort versehen von Helmut Wagner, Hoffmann und Campe Verlag, Hamburg 1969. Die zweite Auflage ist in Vorbereitung.

(2) Wydawnictwa Marcowe 1968 i Polskie Przedwiośnie, Dokumenty nr 25 i 27, Instytut Literacki, Paryż 1969.

Une telle éventualité, qui n'a rien de chimérique, donnerait à des forces allemandes l'occasion de faire fi à nouveau des contraintes de la capitulation inconditionnelle imposée au Reich par les puissances alliées en 1945 et d'envahir les provinces polonaises recouvrées au-delà de l'Oder et de la Nissa.

Je comprends parfaitement les raisons véritables pour lesquelles le Bureau National n'a pas cru pouvoir approuver cette manière de voir que le Bulletin de l'Association avait pourtant fait sienne deux mois avant l'invasion de la Tchécoslovaquie (N° 54, Juin 1968) en rapportant la déclaration suivante, combien prémonitrice, de Monsieur Bouvier-Ajam: « L'histoire des temps civilisés n'a pas de fantaisies barbares, elle n'est point mobile au gré des marchandages politiques et des chantages. Elle est conditionnée sous peine de retour aux temps sauvages par le respect du droit des peuples, par la réparation des crimes et le droit à la vie des nations saines et pacifiques. Nous voulons pour nos fils une histoire sans fantaisie. ». Ma propre manière de voir ne pouvait être exprimée plus éloquemment. Mais je suis bien obligé de constater que la composition du Bureau National ne correspond pas à celle, beaucoup plus dégagée de toute contingence politique et représentant davantage les diversités de l'opinion publique française, du Comité d'Honneur et de la Présidence collégiale de l'Association, aux yeux desquels l'Oder et la Nissa constituent la frontière occidentale d'une nation polonaise souveraine et indépendante et non pas la ligne de démarcation d'un système politique imposé par la force à une partie de l'Europe. L'éditorial du Bulletin de l'Association N° 55 (Novembre 1968), dont le texte n'a fait d'ailleurs que confirmer publiquement une incompatibilité de vues qu'il n'était possible d'éluder.

Dans ces conditions — et la situation de la Tchécoslovaquie n'ayant fait qu'empirer au cours des derniers mois — je vous prie, à mon très vif regret, de bien vouloir faire part à la XVII^e Conférence Nationale qui se tiendra le 20 Avril courant, de ma démission de Président et de membre de l'Association, et lui donner, à l'appui de cette décision, connaissance de la présente lettre.

Il va sans dire que, profondément dévoué à la Pologne, je poursuivrai, par d'autres voies dans toute la mesure de mes moyens, la tâche que j'avais assumée depuis déjà tant d'années au sein de votre Association, afin d'obtenir la reconnaissance définitive de la frontière Oder-Nissa par tous les Etats intéressés. Je vous suis très sincèrement reconnaissant de l'amicale collaboration que vous ne m'avez pas ménagée dans cette tâche, et je remercie tous les membres de l'Association pour la confiance qu'ils m'ont témoignée en m'appelant à présider leur action.

Veillez agréer, Monsieur le Secrétaire Général, l'expression de ma parfaite considération.

Roger GARREAU,
Ambassadeur de France

Dr Helmut WAGNER, Berlin.

Karl Marx und seine jüngsten Schüler

Zu den intellektuellen Positionen, die uns nolens volens zu Stellungnahmen herausfordern, gehört auch der aktuelle, sich in mannigfaltigen Gestalten manifestierende Marxismus; dies, von den naheliegenden politischen Gründen einmal abgesehen, allein schon deshalb, weil er sich unter den Händen seiner Protagonisten laufend wandelt und dabei bisweilen überraschende Blüten treibt. Diese Metamorphosen zu signalisieren und zu analysieren, sollte nicht ausschliesslich Marxisten überlassen werden. Sie haben im Laufe der Zeit eigene Methoden entwickelt, mit ihresgleichen auf eine Weise umzuspringen, die der Sache und den davon Betroffenen nicht immer sehr bekömmlich gewesen ist.

Die Erben sind in der Vergangenheit auch Marx selbst gegenüber nicht gerade wählerisch gewesen. Sie haben ihn je nach Vermögen und Opportunität interpretiert und korrigiert. Durch drei Verhaltensweisen haben sich seine Nachlassverwalter in der Regel ausgezeichnet: Sie haben seine Einsichten als Wissenschaftler in die verschiedenen Disziplinen eingebracht, womit sie aufhörten, Marxisten in sensu stricto zu sein; sie haben seine Intentionen, wenn sie als Politiker und Ideologen erfolgreich waren, noch stets verraten; und sie sind wenn sie ihm als Theoretiker die Treue gehalten haben, politisch noch immer gescheitert. Wird diese aus den Erfahrungen gewonnene, mit Tatsachen zu belegende und im Lichte Marxscher Prämissen nicht überraschende These von seinen jüngsten Schülern widerlegt?

KUROŃ UND MODZELEWSKI

Schon zu seinen Lebzeiten hatte Karl Marx wenig Glück mit denen, die sich auf ihn beriefen. Nach einem von Friedrichs Engels überlieferten Ausspruch hat er sich einmal von ihnen mit dem Worten distanziert: Alles, was ich weiss, ist, das ich kein Marxist bin. Aber an Jacek Kuroń und Karol Modzelewski, so ist zu vermuten, hätte er seine helle Freude gehabt.

Mein erster Eindruck bei der Lektüre Ihres "Offenen Briefes an die Partei" war: Woran sich schon viele versucht haben, was aber noch niemand so recht gelungen ist, das haben sie geschafft. In bester Marxscher Manier ist hier jene Gesellschaftsordnung analysiert worden, die sich selbst als eine sozialistische begreift. Mein zweiter Eindruck: Hier hat sich in exemplarischer Weise ein Unglück (pecha) wiederholt, das Marx selbst zugestossen ist. Aus einer wissenschaftlich sein sollenden Analyse ist ein utopisches Drama geworden. Mein dritter Eindruck lässt sich am besten in die Frage fassen: Werden diese gelehrigen Schüler von Marx, nachdem sie sich aus den "psychischen Mauern" des sozialistischen Herrschaftsystems befreit haben, aus eigener Kraft auch die "intellektuellen Fesseln" der Marxschen Kategorien sprengen?

Diese Ueberlegungen vor allem waren es, die mich bewogen haben, den "Offenen Brief" von Kuroń und Modzelewski, der zuerst im polnischen Original in Paris veröffentlicht worden ist und der dann in trotzkistischen Kreisen auch in anderen Sprachen kursierte, ins Deutsche zu übertragen (1) und einem grösseren Kreis von interessierten Lesern zugänglich zu machen.

EINE MUSTERGUELTIGE MARXISTISCHE ANALYSE

Im Vergleich zu anderen Versuchen dieser Art ist die Schrift der beiden jungen polnischen Autoren eine genauso erstaunliche wie überraschende intellektuelle Leistung; wobei besonders zu bedenken ist, dass sie unter ausserordentlich erschwerten Bedingungen entstanden ist. Es sind Angehörige einer neuen Generation, die Söhne der Revolutionäre von gestern und der Machthaber von heute, die sich damit in Osteuropa zu Wort gemeldet haben; und wenn sie auch aus Warschau zu uns gekommen ist, so hätte sie doch genausogut in Prag, Budapest, Leipzig oder Kiew verfasst werden sein können.

Den Rang dieser anhehlösen Analyse originalmarx-scher Facan hat Arnold Künzli, Basel, wie folgt bestimmt: "Dieser 'Offene Brief an die Partei' von Kuroń und Modzelewski ist ein Dokument, das an der Seite der Aufrufe der Matrosen von Kronstadt, der anarchistischen Kritik an Marx, Lenin und den Bolschewisten, der Oppositionsschriften Rosa Luxemburgs gegen Lenin, der trotzkistischen Kritik an Stalin, Džilas' Theorie der 'Neuen Klasse' und so

manchen anderen Dokumenten des Widerstandes gegen eine 'verratene Revolution' in die Geschichte der Arbeiterbewegung eingehen wird."

Sie haben nicht mit Marx kokettiert, sondern ernstgemacht; sie haben nicht gegen seine Intentionen verstossend Apologetik getrieben, sondern im Einklang mit ihnen radikale Kritik geübt. Erwachsen ist daraus eine geschlossene Darstellung des "Sozialismus" in seiner gegenwärtig in Osteuropa existierenden Gestalt, die so noch von keinem Marxisten geschrieben worden ist, weder im Osten noch im Westen.

SOZIALISMUS ALS MONOPOLBÜROKRATISMUS

Das sich sozialistisch nennende Herrschaftssystem in Osteuropa ist ein Gegenstand, der die wissenschaftliche Forschung wie die ernsthafte Publizistik vor die Aufgabe stellt, es als eine politische Ordnung eigener Art zu beschreiben und auf Begriffe zu bringen. Dazu einen Beitrag geleistet zu haben, ist das zweite Verdienst der beiden Autoren. Das im Jahre 1956 reformierte, nachstalinistische Regime in Polen wird von ihnen als eine monopolbürokratische Herrschaftsordnung ausgewiesen.

Ihrer Schilderung zufolge handelt es sich um ein System, das nicht mehr über eine geschlossene, auf die radikale Veränderung der gesellschaftlichen Verhältnisse und des Menschen gerichtete Ideologie, wohl aber noch über eine umfassende, die gesellschaftlichen Kräfte gleichschaltende und die einzelnen atomisierende Organisation verfügt. Erhalten geblieben sind nach wie vor die bürokratischen Strukturen einer monolithischen Gesellschaft, während die einst monolithische Ideologie zerbrochen ist, ersetzt durch eine am Status quo orientierte Integrationsideologie mit stark nationalistischen Untertönen. Die Herrschaft wird weder von den Parteimitgliedern noch von den Technokraten ausgeübt, sie liegt in den Händen der "Monopolbürokratie", wie ich ihren Zentralbegriff "zentrale politische Bürokratie" (centralna polityczna biurokracja) übersetzt habe. Diese übt über Partei, Staat und Gesellschaft ein Machtmonopol aus und verteidigt es mit allen ihr zur Verfügung stehenden Mitteln gegen alle Bestrebungen der Dezentralisation und der Dekartellisierung.

Was dabei angefallen ist, das ist zwar keine zureichende aber doch eine steckbriefliche Beschreibung eines Herrschaftsystems, das innerhalb und ausserhalb Polens lange genug währt, um in Absetzung von der totalitären Ordnung stalinistischer Prägung und den autoritären Regimen der Zwischenkriegszeit als ein System sui generis begriffen zu werden.

IM SCHATTEN VON KARL MARX

Einen Wert gewinnt dieses Dokument auch, drittens, dadurch, dass es drastisch vor Augen führt, wo die Grenzen einer marxistischen Gesellschaftskritik liegen. Die Autoren überzeugen, wenn sie im Kapitel "Die Entstehung des Monopolbürokratismus" eine marxistische Prämisse kurzfristig ausseracht lassen. Sie schildern dort auf wenigen Seiten eindringlich, wie das System etabliert worden ist. Sie zeigen, dass es die neuen politischen Machthaber waren, die nach 1945 die Gesellschaft von Grund auf umstrukturierten und die mit dem System der Zentralverwaltungswirtschaft (centralistyczny system zarządzenia) die ökonomischen Voraussetzungen für ihre Herrschaft schufen. Es war der politische Überbau, der sich in diesem Falle die ihm gemässe ökonomische Basis gegeben hat.

Auf gewagte aber mit dem Ton der Bestimmtheit vorgetragene Prognosen lassen sich die Autoren ein, wenn sie in der Nachfolge von Marx nach dem dem monopolbürokratischen System immanenten, unlöslichen Widersprüchen fragen, diese in dem ausgebauten Industriepotential einerseits und dem niedrigen Konsumniveau andererseits entdeckt zu haben glauben, und daraus schliessen, dass dieses System ein Ende mit Schrecken finden wird, dass es kraft der in ihm wirkenden Gesetze zum Untergang verurteilt ist. Und sie geraten vollends ins Land Utopia, wenn sie verkünden, dass nach dem gewaltsamen Sturz der herrschenden Monopolbürokratie und der Beseitigung der bestehenden Produktionsverhältnisse die Stunde der "Arbeiterdemokratie" (demokracja robotnicza) geschlagen hat, die für sie keine parlamentarische, sondern eine Räte-demokratie ist.

Es erweist sich einmal mehr, dass man in der (Sehe Seite 7)

"POLSKA w EUROPIE"
est l'unique journal „européen“
en langue polonaise.
Amis étrangers,
aidez cette revue à poursuivre
sa mission.

TWO LETTERS :
an example for others
Governments or Countries

CANADA

PRIME MINISTER — PREMIER MINISTRE

I welcome this opportunity to extend greetings to the present staff of the "Polish Voice" and to the many individuals who are helping you celebrate the Sixtieth Anniversary of your publication.

In Canada, diversity rather than uniformity is rule — people of many cultures have made this country their home. It is an opportunity for all of us to demonstrate the advantages of dissimilarity and the richness of diversity.

As the oldest and certainly one of the most distinguished ethnic newspapers in Canada, the "Polish Voice" has played an important part in this development. It has enriched all our lives with a greater knowledge of your culture and traditions.

May it continue to express the finest traditions of your native homeland.

Pierre ELLIOTT TRUDEAU.

Ottawa, 1969.

PROVINCE OF ONTARIO

Province of Ontario to
The Publishers of
The Polish Voice
TORONTO

On behalf of

The Hon. John P. ROHARTS, Prime Minister
and the Government of Ontario

I extend sincere congratulations at this time when you are celebrating the Sixtieth Anniversary of the founding of your paper.

Canadians of Polish origin have brought to their adopted country many valuable traditions and customs which have become a rich part of the Canadian way of life.

It is our hope that you will celebrate many more anniversaries of service to your community in the years to come.

Parliament Buildings

Toronto

February 7, 1969.

Robert WELSH
Provincial Secretary
and
Minister of Citizenship

POLSKA
w europie

LA POLOGNE EN EUROPE

Organe mensuel de

L'UNION DES FEDERALISTES POLONAIS

20, rue Legendre, PARIS-XVII^e

Tél. : CAR. 54-28 — C.C.P. 7 323 28

Directeur de la publication: Jerzy JANKOWSKI

Cena - Prix :	France	1,50 F
	Etranger	2,00 F
Abon. roczny :	Francja	15,00 F
	za granicą	20,00 F
Abon. annuel :	France	15,00 F
	Etranger	20,00 F

Imprimerie Les Editions Polyglottes,
232, rue de Charenton - PARIS-XII^e

Commission paritaire N° 42.131